

# WIAS

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE:

F. ZAWADA — Białoruś Radziecka; J. SZCZEPAŃSKI — Zakładajmy „Muzę postępu społecznego”; J. MAKARUK — Należy wykorzystać wszystkie doświadczenia; W. BILLIP — Obrazy z niedawnych walk; T. ORLEWICZ — Bratni sojusze woli narodów; Z. SOŁUBA — Kongres jednolitego świata pracy; J. JELONEK — O pomoc w czytaniu literatury pięknej; ST. ZIEMAK — Płonący bohater ludu; A. BUREK — Przemysłowa spółdzielnia bez dobrej świetlicy?; M. WARDEGA — W kolchozie nad Pymą; T. KOWALCZYK — Spółdzielcy o radzieckich filmach; ST. GORNIK — Rok 1917 w okopach; T. ATKINS — Widmo znów straszy; K. JESION — Kobiety nowej wsi; ST. PIĘTAK — Przyjaźń; MARION — Roznosiciel gazet;

Rok X

Warszawa, dnia 1 listopada 1953 r.

Nr 44 (430)

HODŹA-MURAT TURUMBETOW  
(KARA-KALPAKIA)

W 35 rocznicę powstania Komsomolu

## KOMSOMOLSKA LEGITYMACJA

Jesteś ze mną i serce moje mocniej bije,  
Twe ciepło mnie ogrzało w rwących czasach zdrojach  
W tobie myśl lenińska — nieśmiertelna — żyje.  
O, dumo komsomolca, legitymacjo moja.

Ty nadałaś mi dumne lenińskie imię,  
Wraz ze mną zębów stawałaś obrzymie,  
I stałaś się w niełatwych próbach ognia i dymie  
Mandatem mej przyszłości — legitymacjo moja.

Ty jesteś moim szczęściem, uśmiechem i mową,  
Prowadzi mnie przez życie twoich wskazań słowo,  
Dzięki tobie świat cały odkryłem na nowo.  
Jesteś mym drugim sercem — legitymacjo moja.

Szedłem wraz z tobą wszędzie, gdzie iść trzeba było.  
Komsomol mnie wychował i natchnął swą siłą.  
Na wielką, piękną drogę mnie wyprowadziłaś,  
Na lenińską drogę — legitymacjo moja.

W bujnych stepach odeskich, w ogniu stałgogradzkim,  
W dalekim kraju lasów, kraju zakarpackim,  
Kiedym do ziemi przypadł rażony w zasadzki —  
Tyś trwała ze mną w bojach — legitymacjo moja.

Odpoczywałaś ze mną na ziemianek progach,  
Byłaś ze mną w naturcu gdym zabijał wroga  
I sił mi dodawałaś na żołnierskich drogach,  
I ze mną zwyciężyłaś — legitymacjo moja.

Z tobą dźwigałem wielką czasu walki bryłę,  
Byłaś mi przyjacielem w wleku pracach i bojach.  
A kiedy w partii naszej szeregi wstąpiłem  
Ty życzyłaś mi szczęścia — legitymacjo moja.

Z przekładu rosyjskiego spolszczył

Zygmunt Koczorowski



„Młoda Gwardia” słucha przemówienia tow. Stałina. Obraz P. Gerastomowa.

JAN ONOPA

## DZIEWCZYNA Z MICZURIŃSKA

**G**AJDA — soltys w gromadzie Barycz, łaskiego powiatu, lubi swój urząd — jak to się mówi — celebrować. Pyta z powagą, w jakiej ja do niego sprawie, powoli, z wyraźnym namaszczaniem, wyciąga odpowiedni wykaz, na którym widnieją nazwiska 41 chłopów, mieszkańców wsi.

Wykaz ważny, bo jest pieczętowany i podpisany: mój i trójki agitatorów.

Okazuje się, że wielu chłopów przoduje w dostawach zboża i kar-tofli.

Komentarz Gajdy brzmi dość osobliwie.

— A bo to ludzie teraz u nas światli. Przed wojną mieliśmy tylko jedną dziewczynę w łaskim gimnazjum. Teraz będzie ze czterdziestu. Syn tego Wasilewskiego, co tak dużo oddał, jest za oficera, Szczepanikowy chłopak kształcił się na inżyniera od ryb. A najlepiej stoi Krakowska. Jej Baśka studiuje aż u radzieckich, gdzieś w Miczurinisku.

\* Krakowska — toż to kapitalny materiał powieściowy! Nie wiem, czy obdarzony nawet wielką fantazją pisarz potrafiłby skreślić tak bogatą biografie. Gospodaruje z wielką energią na 4 ha ziemi; jest czołowym agitatorom jeżeli chodzi o propagowanie nowych upraw i regularne dostawy dla państwa; prezesuje w Kole Gospodyń; zjeżdża nasz buduje / się kraj wzdłuż i wszerz.

Była przed wojną... nauczycielką. Za przynależność do KPP i zradykalizowanie kole wiciowego otrzymała „wliczy bilet”. Podobnie jej mąż — buchalter. Wojnę spędziła na Lubelszczyźnie, w oddziale Gwardii Ludowej. A teraz oboje gospodarza.

Jak to zwykle bywa, kiedy ktoś na małą wieś przyjeździe z dużego miasta, zeszło się trochę ludzi — Szczepanik, Wasilewski, Jurowski i dalejże rozprawia!

Przyszli i soltys Gajda, usiadł z godnością, ale głosu nie zabierał. Rej wodzila Krakowska.

— Z dostawami u nas dobrze tylko z Komitetem Założycielskim. Od 1950 roku ani jednego członka nie przybyło. Gajda też się nie pcha.

Soltys poruszył się niespokojnie na krześle, ale nie stracił rezonu.

— Ja tu z ramienia Frontu Narodowego soltysuję.

Za uszy Gajdy nie weźmiecie. Sam jest w Polsce dobrowolność. Sam

czytałem, a i ludzie mówią. Muszę się zastanowić.

— Pomyśl se, pomyśl, to ci się należy. A przy okazji nie zapomnij o Klimczaku i Soczku.

Gajda zwiślał głowę. Była to aluzja do słynnej zabawy, jaka się po żniwach odbyła za pozwoleniem soltysa. No cóż, Gajda popełnił błąd. Przyszedł do niego podkułaczony średniak Soczek i zaproponował urządzenie zabawy, występując w imieniu komitetu, o który się Gajda już nie zapytał. A jak co do czego przyszło — zesził się kułacy, wódki naznoscili. Rej wodził młynarz Klimczuk, właściciel 21 ha gospodarstwa. Ot i cała pomyłka — jak się wydawało Gajdzie. Czego się ta Krakowska czeplą?

— Co tam przed gościem takie sprawy wyciąga?

A Krakowska, jak to ona, spokojnie ale i dobitnie.

— Farbowane lisy, nie szkalowali nas to? Wawrzynek pałę dobrze załał i na całą wieś pokrzykiwał, że Krakowska, Jurowski i Wasilewski z milicją będą do spółdzielni wciągać, że w „Niemcach” tacy jak my już po łapach dostali. Przemysł sobie tę „dobrowolność” nasz soltysie.

\* Na wakacje przyjechała Basia Krakowska aż z Miczuriniska. Zciągnęli i młody Wnuk, Wasilewski, dwoje od Gajdy, Jurkowski i dziecko — razem ze 20 młodych. I chociaż lipiec i sierpień były to najbardziej pracowite miesiące, do dzisiejszego dnia wspominają je chlapi ze wzruszeniem.

Nie chodzi tylko o młode ręce, które pomogły przy żniwach i omlotach. I nawet nie o pierwsze manifestacyjne dostawy, w czasie których młodzi porywali wesołą piosenką, podniecali entuzjazm. Chłopi wspominają długie letnie wieczory, kiedy siadali na skraju wronnych łąk i wsluchiwali się uważnie w opowiadania swoich dzieci.

Wnuk przedstawiał konkretny plan gospodarki rybnej w Baryczu. Niech tylko skończy szkołę rolniczą.

Ale najwięcej zainteresowania wzbudzały opowieści Basi Krakowskiej. Dziewczyna nazwoziła fotografie, książki, nie brakło i eksponatów: eszenicy krzaczalki, nawet gotowych sadzonek miczurinowskich!

W Baryczu, jak w wielu innych wsiach, znajdzie się zawsze starszy chłop, który w armii carskiej służył i po rosyjsku czyta. Ot chociażby Wnuk. Ten, kiedy już Basia odjechała, czytywał wieczorami

radzieckie książki. Czytał je chłopom oboje Krakowscy.

Charakterystyczna rzecz! Po ostatniej wizycie synów i córek zaszły w Baryczu rewolucyjne przemiany.

Przed wszystkim oczyściło się z wpływów kułackich koło ZMP. Klimczuk, pożyczal często chłopcom pieniędzy, pił z nimi, placąc każdy rachunek. Wiedzieli bowiem dobrze, że wygrał młodziem, to znaczy w dużej mierze odzłowac starszą część wsi od Basi Krakowskiej, młodego Szczepanika i Wasilewskiego. Nie udało się. Młodziem wystąpiła przeciwko dotychczasowemu zarządowi. Było to gdzieś we wrześniu. Tego też miesiąca gromada otrzymała w nagrodę za ofiarne wypełnienie obowiązków wobec państwa — piękny radioodbiornik i małą biblioteczkę.

Natychmiast wniosko koło ZMP podanie o przydział lokalu na świetlicę.

Ale największe nasilenie wydarzeń nastąpiło w okresie Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej.

Biblioteczkę przeczytano „w mig”. Głód ksążki wzrósł tak dalece, że prawie wszyscy chlapi z Barycza podpisali list zbiorowy z prośbą o przyznanie im punktu bibliotecznego. Sprowadził najmniej 2000 książek, w tym przede wszystkim mówiące o życiu i pracy kolchoźników radzieckich — oto zobowiązanie, jakie na okres miesiąca przyjaźni przyjęła miejscowa nauczycielka.

5 października naszedł z Miczuriniska list od Basi. Opowiada w nim córka Barycza o wielkim rozmachu życia kulturalnego na wsi radzieckiej, załącza w swym liście podziwowania i radzieckich przyjaciół z podmiejskiego kolchozu, wywaja do poznawania Kraju Rad.

Jakże się to nie wzruszyć? List ten zaprotokołowano na pierwszym posiedzeniu kole TPP-R, w czasie którego omawiano publicznie Zorany ugor”. Wasilewski specjalnie przyjechał z referatem o pracy komsomolu na wsi, szeroko omówił postać Wańki Najdieniowa. A Gajdę poruszył do głębi Dawydow.

Krakowska, trzymając w ręce ostatnią fotografię dziewczyny z Miczuriniska, zaproponowała drżącym głosem wezwac do długofalowego współzawodnictwa w realizacji planów gospodarczych i cytelnictwa sąsiednią gromadę Wronowiec. Jak mi wiadomo, Wronowiec wezwanie przyjął. — Jan Onopa



WŁADYSŁAW MISIUNA I ANDRZEJ TOPOLSKI

## Lekcja z Poznańskiego

**W** wykonaniu skupu zboża województwo poznańskie znalazło się na ostatnim miejscu w kraju. Do 7 października nie przekroczyło jeszcze 40 proc. planu; do 1 października dowóz zboża był o 25 proc. mniejszy niż o tej samej porze w roku ubiegłym.

Ale początek października — to ostatnie dni hamowania skupu i pierwsze — decydującego przełomu.

Signal przełomu dał powiat Trzcianka, który pierwszy w województwie osiągnął 90 proc. planu.

Na jego przykładzie jasno widać, kto usiłuje podrywać wykonanie państwowego planu skupu. „Wasze-mu powiatowi brakuje zaledwie 10 proc. do pełnego wykonania — czytamy w „Gazecie Poznańskiej”.

Na owe 10 proc. składają się właśnie zaległości opornych kułaków. Nie pozwólcie, aby się kryły za naszymi plecami!”

Wieś poznańska liczy około 28 tysięcy gospodarstw powyżej 14 ha, wśród których ogromną przewagę stanowią gospodarstwa kułackie. 28 tysięcy tych gospodarstw (11 proc. ogółu gospodarstw) obejmuje 530 tysięcy ha, co wynosi 32,5 proc. ogólnego arealu ziemi w województwie.

Kułactwo w poznańskim jest więc silne i liczebnie, i ekonomicznie. Na nim też ciąży poważna, choć nie decydująca część odstaw.

W tegorocznym okresie skupu kułactwo w poznańskim nie tylko zaostriżyło bierny opór — spróbowało rozpalik walkę klasową. Trzeba ten fakt podkreślić. Bo nie naszym hasłem jest rozpalanie walki klasowej nawet na froncie walki z kułactwem. Hasło to podniósł kułak, miało więc ono i ma charakter kontrrewolucyjny. Z natarciem kułactwa trzeba się liczyć, trzeba je przewidywać. Pod tym względem aktywny terenowy nie wykazał we wrześniu dostatecznej czujności, choć znajdują się pewne racje — nie tłumaczące go ale wyjaśniające początkową demobilizację przy zaskoczeniu i sposobach, jakie zastosowało kułactwo dla zaskoczenia aktywno i chłopów średnio i mało-rolnych.

\* Kampania skupu — to bardzo ważny i specyficzny moment w spólni ekonomicznej między wsią i miastem. Odrzecziedła ona walkę o pogłębienie tej spólni i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Odrzecziedła ją nie gładko, nie bez oporów i zmagañ, gdyż dotyczy spraw bieżących „w dziedzinie — jak mówił Stalin — ustalania maksymalnych cen produktów przemysłowych i rolnych, w dziedzinie normalizacji spraw podatkowych itp.”

Toteż wewnątrz jednolici interesów proletariatu i chłopstwa w sprawach zasadniczych (wspólnym zainteresowaniu w triumfie socjalistycznej drogi rozwoju gospodarki narodowej) — w sprawach bieżących może występować sprzeczność interesów klasy robotniczej i chłopstwa. Ale państwo ludowe ma środki i sposoby do rozwiązania tych sprzeczności w ramach zachowania i umocnienia sojuszu robotników i chłopów — w interesie obu sojuszników. \*)

Z góry więc można i trzeba przewidywać, że w takiej akcji, jak skup zboża, tzn. w sprawach bieżących, kułak będzie usiłował wykorzystać możliwość sprzeczności interesów między klasą robotniczą a chłopstwem, aby dezorganizować

spójnię ekonomiczną, aby osłabić sojusze robotniczo - chłopski.

Pamiętamy posuchę 1950 — 1951 roku. Poznańskie zostało nią dotknięte najboleśniej. Wdarł się nieprzewidywany czynnik, pomniejszający plony. Dla kułactwa posucha stała się okazją do ogłoszenia sprzeczności interesów chłopstwa i klasy robotniczej w planowanym skupie. Okazją za kole do tego, aby rozwiązania szukać nie w ramach zachowania i umocnienia sojuszu robotniczo - chłopskiego w interesie obu sojuszników, lecz przeciwnie, w podważeniu sojuszu i wywołaniu szkody tak w mieście, jak i na wsi u średnio- i maolorolnych. Kułacy straszili średniaka, że gdy odda państwu zboże, będzie musiał zlikwidować hodowlę. Podjudzał do zwiekania i żądania umorzenia obowiązku skupu. Część średniorolnego chłopstwa zawałała się i wraz z kułactwem weszła na drogę spekulacji, za co też pociągnięta została razem z nim do odpowiedzialności.

Oczywiście, kułactwo swego nie dopoiło. Plan został wykonany w 101 proc., a hodowla wzrosła do r. 1953 — o 50 proc., przekraczając przewidywane wskaźniki.

Zwyciężyła więc całkowita zgodność między pracującym chłopstwem i klasą robotniczą — w interesie obu sojuszników.

\* Tegoroczne żniwa dały w poznańskim mniejszy urodzaj — powiedzmy nawet: nieurodzaj w życie i nieco w owsie. Tylko w tej pozycji przewidywany rachunek przechylili się na minus.

Kułactwo uczyniło z tego faktu podstawę i... osłonę dla rozpalenia zacieklej, a perfidnej walki klasowej.

Należy szukać w tej walce przyczyn głębszych. Z dwóch w szczególności trzeba zdać sobie sprawę. Jedną natury ekonomicznej, drugą — politycznej. Jedną wyrażającą siłę i wzmożone apetyty kułactwa; drugą — rozpaczliwą desperację.

Skoru kułak nie stracił w roku 1950—1951 to na pewno podrosł i wzbogacił się w 1952 i 1953. — Mogą radzić sobie dzięki roślinom przemysłowym i produktom mięsnym, postanowił w tym roku zachować u siebie zboże w celu wyśrubowania cen, aby wznowić spekulację i podjąć ryzyko dla podważenia stanu rzeczy, jaki wytworzyła Ustawa z 3 stycznia br. Otworzyć sobie wolny rynek nie po wypełnieniu obowiązkowych dostaw ale przez dezorganizowanie dostaw i załamaniu ich. Oto nadzieje na powrót anarchii w handlu i większych interesów w atmosferze żywiołowości i spekulacji dla wzbogacenia na produkcji kułaka.

Do zerwania wędziła, jakim okiełznała go Ustawa z 3 stycznia br., popchnęła go jednak ostateczna desperacja polityczna.

Ona przynagliła go do ponownego oporu i walki na większą skalę.

Na desperację polityczną kułactwa musiały wpłynąć wyraźne przemiany w sytuacji politycznej świata. Wzrosła przewaga obozu socjalizmu nad obozem imperializmu i wojny. Zbankrutowała polityka szantażu atomowego i wodorowego. Napiecie w sytuacji międzynarodowej uległo poważnemu osłabieniu, imperializm amerykański został zmuszony do cofnięcia się i zawarcia rozejmu w Korei. W krajach demokracji ludowej i w Związku Radzieckim praca pokojowa wzmożła się i rozszerzyła, wciągając teraz na pierwszy front obok rozbudowy przemysłu — rolnictwo.

„Nasze osiągnięcia w uprzemysłowieniu kraju — mówił B. Bierut 22 lipca — pozwalają nam obecnie w

całej rozciągłości postawić przed sobą zadanie podniesienia poziomu naszego rolnictwa”.

Kułactwo poczuło, że usuwa się mu grunt spod nóg, że nadziejom na restaurację kapitalizmu zostały zadane potężne ciosy w skali światowej i wewnątrz kraju. Ze kiedy w USA nadciąga fala kryzysu, w krajach socjalizmu bierze górę wspólny rytm pogłębienia wydatności produkcji na obu frontach: przemysłowym i rolnym.

W Związku Radzieckim, na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Bułgarii, Polsce, w NRD wyrażają się nowe posunięcia ekonomiczne, których kierunek i cel główny zmierzają do zwiększenia pomocy produkcyjnej dla rolnictwa, do lepszego zatem zapośredniczenia wsi w maszyny, nawozy sztuczne, pomoc agrotechniczną i artykuły przemysłowe.

Kułactwo zrozumiało, co to znaczy siły pokoju, co znaczy obóz pokoju. Oto koniec dzungli wiejskiej, słabo kontrolowanej z powiatu. Oto nadchodzi etap jeszcze większego i niedającego się porównać z poprzednimi zacieniania spólni ekonomicznej między miastem i wsią, spólni na „metal”, która przeobraża w samej produkcji zaoferowanego chłopca, która pogłębia sojusze robotniczo - chłopski do braterskiej przyjaźni.

\* Z lat 1950—1951 wyciągnęło również naukę kułactwo poznańskie. Toteż atutem, jaki dawał bieżący rok — nieurodzaj żyta, nie zagrało ono w sposób naiwny. Omotało tę kartę „polityką światową”.

Ta przyprawa charakteryzuje taktykę walki, jaką próbowało kułactwo rozpalic na wsi.

— „Poczekaj, nie spiesz się, dostawy zostaną i tak zniszone albo zmniejszone, a cena będzie podwyższona. Tak będzie, bo w innych krajach demokracji ludowej takie zmiany już przeprowadzono”.

Oto schemat plotki i propagandy kułackiej. Wskazuje on po pierwsze na to, że kułak najbardziej zagrożony przemianami w sytuacji światowej pierwszy schwylił wiatr, przynoszący mu wieść o klęsce. Wskazuje po drugie, że początkowy okres odprężenia w sytuacji światowej i wzmożenie pracy pokojowej w krajach socjalizmu nie dość jasno zostało zrozumiany przez pracujące chłopstwo, niedość mocno i powszechnie był wyjaśniany. Kułak wyczuł, że w tej pierwszej fazie ludzie zapamiętują najgłośniejsze — zmiany. Po trzecie więc — w przytoczonym schemacie kułak posunął się do fałszerstwa na całego. Zaryzykował przedstawiciele dzień, jako now. Bo nowe posunięcia ekonomiczne w ZSRR i krajach demokracji ludowej miały na celu wzmocnić pomoc produkcyjną dla rolnictwa. A w takim razie z samej logiki rzeczy wynika tym większa odpowiedzialność chłopów za wyniki produkcji i za terminowe wywiązywanie się wobec państwa i kraju z obowiązków sprzedaży plodów rolnych. Bo regularna, niczym nie zakłócona wymiana między wsią i miastem jest warunkiem regularnej pomocy klasy robotniczej i przemysłu, warunkiem najpełniejszej i najszerzej, niczym nie zakłóconej pomocy dla podniesienia produkcji rolnej i lepszego zaspokojenia codziennych potrzeb wsi.

Kułacy więc — powołując się z jednej strony na „nieurodzaj” — z drugiej podsuwali perfidnie kłamstwa, którym pozornej wiarygodności i mocy dawały powoływania się na taki rzekomo kurs we wszystkich krajach socjalizmu: „taki... na zmniejszenie dostaw, podwyższenie cen, a nawet na znie-

(Dokończenie na str. 7)

\*) Stalin — Tom VII — „Pytania i odpowiedzi”.

TADEUSZ ORLEWICZ

## Bratni sojusz wolnych narodów

**W** PIĘĆ lat po Wielkiej Rewolucji Październikowej narody, zamieszkujące jedną szóstą część globu ziemskiego, narody wielkie i małe liczebnie, narody o starych tradycjach kulturalnych i ludy tkwiące jeszcze w głębokich mrokach zacofania, utworzyły Związek Socjalistycznych Republik Rad. Ten dzień był dniem triumfu idei przyjaźni między narodami.

W procesie wielkich przemian ekonomicznych i społecznych powstały w ZSRR nowe, socjalistyczne narody. Rozwinięły się twórcze siły wszystkich zamieszkujących Kraj Rad narodów, dawniej niszczone przez rodzimych feudałów i reżim carski.

Ludy północy i wielu rejonów środkowo-azjatyckich ZSRR, które uprzednio prowadziły koczownicze życie, przekształciły się w okresie władzy radzieckiej w ludy osiadłe, o nowoczesnym trybie życia. W ciągu 35 lat — czterdziestu lat — narody te otrzymały własny alfabet i piśmiennictwo. Dzieła sztuki tych narodów uchodzą teraz do skarbnicy przodujących osiągnięć kulturalnych całej ludzkości.

W ciągu niewielu lat dziesiątki ludów i narodów, zamieszkujących Kraj Rad, dokonały w swym ogólnym rozwoju olbrzymiego skoku. Dawnie były to ludy zacofane, pierwotne, stojące na poziomie ludów Oceanii czy Polinezji. Dziś w ogniu głębokich przemian społecznych i kulturalnych, biją rozwiniętą kulturą, produkcją przemysłową i rolną stare państwa świata kapitalizmu. Stały się nowoczesnymi narodami, zwartymi w swej jedności, bo uwolnili się od nieprzejasnionych przeciwieństw klasowych, szarpiących narody burżuazyjne.

Ta jedność moralna — polityczna narodów zjednoczonych w jednej ojczyźnie, wytrzymała najcięższe próby w latach wojny. Pod Moskwą i pod Stalingradem broniła radzieckiej ojczyzny — swego domu — Rosjanin i Ukraińiec, Kazach, Białorusin i Uzbek. Na zapleczu frontowym daleko od Moskwy Nanajcy wspierali budowę rurociągu. Wielkie zakłady przemysłowe na wschodzie i na północy, na Syberii i w Uzbekistanie pracowały dla zaopatrzenia frontu w Wojnie Narodowej. Kolchozy Armenii i Gruzji, hodowcy bydła w Kazachstanie i Buriat-Mongolii walczyli w najcięższych warunkach o najwyższe plody dla zwycięstwa nad faszystem. Ten wspólny, ofiarny, bohaterstwo wysiłek ludzi radzieckich obronił kraj przed najeźdźcą, a ludzkość przed mrokami hitlerowskiego barbarzyństwa.

To oni, ludzie radzieccy, a więc i ci z nad Amuru, i z nad Donu, z Moskwy i Archangielska, oddali Polskę ludowi polskiemu, a Pragę i Bratysławę, Budapeszt i Bukareszt — Czechom i Słowakom, Węgrom i Rumunom. Czerwony sztandar zwycięstwa sił życia nad siłami śmierci zatknął na gmachu kancelarii hitlerowskiej Rzeszy — Rosjanin, wspomagany przez Uzbeków i mieszkańca Kirgizji.

„Zwyciężył — mówił Stalin w roku 1946 — nasz ustrój społeczny, który jest lepszą formą organizacji społeczeństwa, aniżeli jakikolwiek nieradziecki ustrój społeczny, zwyciężył nasz radziecki ustrój państwowy, bo kwestia narodowa i problem współpracy narodów rozwiązane są lepiej niż w jakimkolwiek innym państwie wielonarodowym”.

Z każdym dniem wzrasta w siły Ojczyzna pokoju i przyjaźni między narodami. Gdy w krajach opartych przez imperializm jęczały ludy pod brzemieniem wyzysku i sztucznie utrzymywanego zacofania, bez możliwości rozwojowych — w Kraju Rad wszystkie narody żyją w atmosferze wzajemnego szacunku i braterskiej przyjaźni, rozwijają się, wstępują na szczyble najwyższej techniki i kultury.

Cały też naród stu narodów buduje dzisiaj technicznie — materialną bazę społeczeństwa komunistycznego. Na wielkich budowach komunizmu pracują przedstawiciele dziesiątek narodów radzieckich. Ponad 300 miast republik Kraju Rad wspiera tę budowę produkcją swoich hut i fabryk. Białoruskie zakłady maszyn rolniczych ślą swoje sprawnie traktory na pola najbardziej odległych republik. Kolchozy gruzińskie i ukraińskie, spod Moskwy i spod Mińska dzielą się ze sobą swoimi doświadczeniami. Wielkorus buduje wielkie zakłady przemysłowe w Uzbekistanie, jest na potężnej budowl polarnej Angary. Na pograniczu trzech republik: estońskiej, litewskiej i łotewskiej pracuje wielka elektrownia międzykolchozowa, zbudowana wysiłkiem trzech narodów bałtyckich, w oparciu o pomoc innych republik Kraju Rad.

Oto symbole niezłomnego sojuszu 60 narodów i 200 milionów gorących serc i twardej ręki, które kształtują w walce o cały świat — nowy, zwycięski świat wolnego, szczęśliwego człowieka.

Tadeusz Orlewicz

FRANCISZEK ZAWADA

# BIAŁORUŚ RADZIECKA

Od Połocka do Pińska, od Grodna do Orszy ciągnie się ziemia białoruskiego narodu. Nie mogły ukryć tego żadne zatuzowane obliczenia statystyczne. Nie mogły tego oczywistego stanu rzeczy zmienić różne akcje wynaradawiania i próby zdławienia kultury miejscowej ludności.

Po pierwszej wojnie światowej poważne polacie Białorusi ponad milionową ludnością włączoną zostały w ramy obcej sobie polskiej państwowości burżuazyjnej. Rozdził został w ten sposób naród i jego ziemia. Na wschód od ówczesnej granicy polsko-radzieckiej wyrosła i okrzepła Białoruś Radziecka — wolny naród wśród wolnych narodów. Na zachodzie Białorusini, odcięci od swej macierzy stali się uciskaną, gnębną mniejszością narodową.

Na ziemiach białoruskich, leżących w ówczesnych granicach Polski, bogaciła się polska burżuazja i polskie obszarnictwo. A Białorusin miał tylko na odzieniu z lnu, na na obuwie z łyka. Wiesz, choć na żyznej glebie, wegetowała w nędzy. Miasta i miasteczka były pogrążone w prymitywie, pełne drobnych handlarzy, rzemieślników i biedoty.

Po stronie radzieckiej naród białoruski był prawdziwym i jedynym gospodarzem w swojej ojczyźnie. Szedł też od wschodniej granicy — z Mińska i Mohylewa, z Połocka i Homla, z szerokich pól i wysokopiennych lasów, z rosnących hut i fabryk Białorusi Radzieckiej — radosny, pełen nadziei przykład.

Z roku na rok przed radzieckim człowiekiem ustępowały przyprawki biota. 450 tysięcy hektarów dawnych moczarów okryły się złotem pszenicy i ziemią urodzajnych pa-

stwisk. Na polach kolchozowych rosła nieustannie wydajność z hektara. Przedtem królowała tutaj — tak jak i z zachodniej strony granicy — analfabetyzm, a już w roku 1937 ludzie nie umiejący czytać byli tu rzadkością. W szkołach uczyło się dwa miliony dzieci, pracowało 26 wyższych uczelni. Wyrosły wielkie kombinaty przemysłowe, a przecież przed Rewolucją nie było na całej Białorusi żadnych przedsiębiorstw przemysłowych poza tartakami i gorzelniami. Jednocześnie po stronie polskiej nikt nie dbał o gospodarczy rozwój Nowogródzyny, czy Połesia.

Nic nie mogło usprawiedliwić tego krzywdzącego rozdarcia ziem i narodu. Toteż kiedy w roku 1939 ziemi białoruskie, znajdujące się dotąd w granicach burżuazyjnej Polski, wróciły do macierzy, dopełnił się akt sprawiedliwy i słuszny. Białoruski plebiscyt narodowy postanowił większości 90 proc. ludności zjednoczenie ziem narodowych w jednym państwie — w Białoruskiej Republice Radzieckiej. I jeden naród w jednym państwie, w zespole bratniej rodziny narodów radzieckich, rozpoczął wspólne socjalistyczne życie.

Już jednak w roku 1941 ziemi te padły pod ciosami hitlerowskiego najeźdźcy. Stanała wtedy przeciwko niemu cała Białoruś: i ci, których dopiero rok 1939 wyrwał z kapitalistycznego jarzma — i ci, którym słońce wolności świeciło od dni Wielkiego Października. Blisko trzysta tysięcy partyzantów, wspieranych przez cały naród, z dnia na dzień w lasach i błotach białoruskich niszczyło faszystów. Ponad milion Białorusinów stanęło w sze-

regach Armii Radzieckiej, by walczyć o swoją i naszą wolność.

Niepodobna opisać ogromu zniszczeń, pozostawionych przez uderzoną przez faszystów znaną swastyki. A mimo to, po wielu latach Białoruś nie tylko zaczęła straszyć rany wojny, lecz różnie coraz piękniejsza i bogatsza.

W roku 1952 produkcja przemysłowa Białorusi przekroczyła poziom przedwojenny o 50 proc. Moc elektryczną wzrosła przeszło 2,5 raza. Obszar zasiewów objął dziesiątki tysięcy hektarów ziemi uprawnej więcej niż przed wojną. Na pola białoruskie wyszły tysiące nowych traktorów i maszyn rolniczych najnowszej konstrukcji.

Powstał potężny białoruski przemysł maszynowy. Oto ciężarówka-gigant „MAZ” 25 tonowy samochód-wywrotka, produkowany w Mińskiej Fabryce Samochodów. Z Mohylewa idą na budowę komunizmu znane ze swej sprawności silniki elektryczne. Mińskie zakłady traktorowe i fabryki maszyn rolniczych w Homlu zaopatrują rolnictwo Białorusi i republik nadbałtyckich w nowoczesny sprzęt techniczny.

Jeszcze przed kilku laty malownicza, usiana jeziorami Nowogródzyna upstrzona była szachownicą drobnych poletek, na których nieraz „tyle zebrałeś, ile zasiałeś”. Dziś bogatym plonem sypią tu łany pszeniczne na polach kolchozowych. Bez porównania większy niż przedtem plon dała ziemia, przeorana traktorem, użyżniona nawozami, wykorzystywana w dobrej zespolonej gospodarce.

Jeszcze do niedawna chłop polski stał bezradny wobec niszczą-

cej potęg moczarów i kapryśnych rozlewisk. Dziś Polesie przestaje być krainą niedostępnych błot. Już w roku 1952 osuszono 100 tysięcy hektarów.

Ofensywa trwa. Każdy jej krok oznacza wzrastające możliwości rolnictwa, hodowli, produkcji energii elektrycznej, przemysłu.

Znikły na Białorusi bezpowrotnie zacofanie i ciemnota. Przed laty w polskiej guszy, w zapadłych Gluchowiczach wśród okolicznej biedoty żył i tworzył Jakub Kolas. Piewca Białoruskiej Republiki Radzieckiej dożył dni, w których w Gluchowiczach, tak jak w całym ZSRR, nie ma już zabitych r d świata deskami radzieckiej z tych samych Gluchowiczach wyszło 11 lekarzy, 36 nauczycieli, 31 techników. Dziś na wyższych uczelniach Mińska i Moskwy studuje z tej jednej komandy 50 osób z młodzieży.

Na dawnej Białorusi Zachodniej jest już 4.200 szkół, trzy tysiące bibliotek, ponad 400 kin stałych i objazdowych. W niezapomniany sposób tak niedawne czasy, gdy nie było na tych terenach szkół białoruskich, ani wydawnictw w języku ojczystym. Naród białoruski w ciągu niewielu lat osiągnął bardzo wiele we wszystkich dziedzinach gospodarki i kultury.

Na szerokiej, równej ziemi białoruskiej sojusznicy nam naród buduje swoje nowe piękne życie. Jest teraz zespolony w wolnej ojczyźnie. Jest panem swoich losów w bratniej rodzinie narodów radzieckich. Idzie on zwycięską drogą naprzód do komunizmu, pozostawiając za sobą daleko w tyle nawet najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne.

Franciszek Zawada

ZBIGNIEW SOŁUBA

## KONGRES JEDNOŚCI SWIATA PRACY

**N**IGDY jeszcze w dziejach światowego ruchu związkowego nie obradował tak potężny parlament ludzi pracy. III Światowy Kongres Związków Zawodowych, który odbył się w Wiedniu, reprezentował ponad 80 milionową rzeszę związkowców z 80 prawie krajów.

Wolna trybuna, z której przemawiali delegaci do światowego parlamentu mas pracujących, wyraziła wolę nie tylko 80 milionów. Słowa, które z niej padały, były odbiciem dążeń i woli, ożywiającej wszystkich tych, którzy w pięciu częściach ziemskiego globu walczą o chleb, o postęp gospodarczy i społeczny, o wolność i pokój na całym świecie.

Przedstawiali Kongresowi niewolnicze stosunki, panujące w krajach kolonialnych i zależnych, sekretarz Indonezyjskiej Centrali Związków Zawodowych, Ruslan Widżadzastra. Przytoczył zastraszające dane wzrostu bezrobocia i nieludzkiego wyzysku. W Indiach liczba częściowo i całkowicie bezrobotnych sięga około 50 milionów osób, w Indonezji — 15 milionów. W Transjordanii 80 proc. zdolnych do pracy ludzi — to bezrobotni lub częściowo bezrobotni. Ci zaś, którzy pracują, za 14 godzin pracy otrzymują od 10 — 20 piastrow, gdy kilogram chleba kosztuje 11 piastrow.

Mówili również delegaci z krajów kolonialnych i zależnych o narastającej świadomości mas. Mówili, iż budzi się w uciskanych masach robotniczych z kolonii amerykańskich mo.opoli poczucie potrzeby jednolitego działania, jednolitego akcji.

Przedstawiali delegaci przykłady jak wykują się jednolite, jak rośnie siła ruchu robotniczego. Dawali przykłady jak ruch robotniczy porusza się z sobą masę wyzyskiwanego chłopstwa. Mówili delegaci z Włoch, Algier i Transjordanii jak wraz z robotnikami powstają przeciw feudalnemu ustrojowi zamienian w nędzarzy chłopci.

Z coraz większą uwagą śledzą masy chłopskie walkę klasy robotniczej. Coraz pełniej uświadamiają sobie, iż klasa robotnicza, podnosząc sztandar walki o chleb, niezawisłość narodową i pokój, walczy w obronie podstawowych praw chłopca. Widzą masy chłopskie, iż tylko w sojuszu z przewodnikiem tej walki — masami robotniczymi, liczyć mogą na wspólne zwycięstwo.

Z ufnością wśluchiwali się ludzie pracy całego świata w słowa, które na Kongresie wypowiadali przedstawiciele ZSRR, Chin, Polski i innych krajów obozu pokoju. Otucha napawała słowa, mówiące o zwycięstwach, jakie odnoszą kraje, gdzie rządzi robotnik w sojuszu z wyzwolonym spod obszarńczego jarzma chłopem.

Kongres spełnił nadzieje pokła dane w nim przez masy pracujące świata. Uchwaliły powzięte przez III Światowy Kongres Związków Zawodowych przyjęte zostały jako wytyczne działania zarówno przez tych, którzy zjednoczeni pod sztandarem SFZZ widzą jasno drogę jej celów, jak i tych, którzy tę drogę dopiero sobie uświadamiają. Masy pracujące świata ujrzały potęgę jednolitej, potęgę wspólnego działania. Prawdę tych słów ukazały z mocą ostatnie strajki we Francji i Włoszech. Wskazały one jak walczyć pod znakiem jednolitej, klasa robotnicza zwycięsko pokonuje przeszkody i skutecznie broni swych praw.

„Żyjemy w różnych krajach, reprezentujemy wszystkie rasy, wszystkie narodowości, wszystkie kierunki polityczne i wierzni religijne. Mówimy różnymi językami. Jednakże mamy wspólne interesy, ponieważ jesteśmy braćmi z tej samej klasy... Jeśli chcemy osiągnąć zwycięstwo w naszej walce, musimy przekuć jednolite cele i interesy — w jednolite akcje. Tam, gdzie masy pracujące są zjednoczone, sukces jest zapewniony” — głosiła odezwa SFZZ w sprawie zwolania III Kongresu.

Kongres dał wyraz jednolitej, dał wyraz rosnącej siły, solidarności mas pracujących świata.

Gdy późną nocą 21 października kończył wiedeński kongres swe obrady, sala, udekorowana flagami dziesiątków narodów, długo rozbrzmiewała wielogłośnie zawołaniem, łączącym się w jeden pełen głos: „jedność — pokój”. Głos ten był głosem milionów, które myślą i czują tak samo. I w tym tkwi niezwykła siła, w tym tkwi pewność zwycięstwa.

Zbigniew Soluba

## SDKP i L

W 60 lecie powstania

Zagłębia i dziesiątki innych ośrodków kraju. Pod jej kierownictwem za przykładem towarzyszy rosyjskich strajkowali włókniarze Białegostoku i robotnicy „Warty” w Częstochowie. Pod jej sztandarami



Pierwszomajowa manifestacja SDKPIL w 1905 r. — olej. Krystyna Łada-Studnicka, Teresa Pągowska, Juliusz Studnicki, Józefa Wnukowa,

przechodzili masowe demonstracje i starcia z policją carską.

Wydawnictwa partii: odezwy, broszury i czasopisma „Sprawa Robotnicza”, „Przegląd Robotniczy”, „Przegląd Socjal — Demokratyczny”, szczególnie zaś centralny organ partii „Czerwony Sztandar”, docierały do wszystkich zakładów pracy i wielu mieszkań robotniczych, krzwiąc idee walki proletariatu przeciwko własnemu i obcym ciemiężcom, idee wspólnej walki z rewolucyjnym ludem rosyjskim przeciwko wspólnemu wrogowi: caratowi i klasom posiadającym zarówno rosyjskim, jak i polskim,

Kiedy na wieść o masakrze 9 stycznia 1905 roku pod Pałacem Zimowym w Petersburgu plomien walki rewolucyjnej ogarnął całe imperium rosyjskie, na jedną z czołowych pozycji w tej walce wysunął się kie-

rowany przez SDKPIL proletariatu Królestwa Polskiego. Zasluga SDKPIL w tych latach była inicjatywa i przodująca rola w organizowaniu i kierowaniu strajkami politycznymi, manifestacjami i zbrojnymi wystąpieniami, przeciwko przemocy carskiej, spośród których powstanie czerwcowe w Łodzi w 1905 roku uzyskało tak wysoką ocenę Lenina. SDKPIL i kierowana przez nią walka klasy robotniczej stała się natchnieniem dla mas chłopskich i inteligencji, które ze swoimi żądaniami włączyły się w ogólny nurt walki rewolucyjnej. Kierowana w tym czasie bezpośred-

nio przez Feliksa Dzierżyńskiego SDKPIL w kraju wysunął się na czoło walki całego narodu.

A kiedy rozgorzała pożoga i światowej wojny imperialistycznej i kiedy prawnicy przywódcy II Międzynarodówki stoczyli się w bagno zaprzaństwa i zdrady interesów mas pracujących aktywnie pomagając burżuazji w wojnie — SDKPIL wierne na zasadzie internationalizmu proletariackiego stanęła u boku Lenina i partii bolszewickiej w ich walce przeciwko socjal — szowinizmowi i wojnie imperialistycznej. Jako jedyna partia w Polsce, SDKPIL nie orientowała się na żaden z bloków imperialistycznych, a kwestię wolności dla Polski wiązała ze zwycięstwem ludu polskiego i jego sprzymierzeńca — bratniego, proletariatu rosyjskiego.

Rewolucję Październikową przyjął SDKPIL w kraju i na terenie Rosji jako przełomowe wydarzenie, początek nowej ery w dziejach ludzkości i wszystkie swe siły oddała służbie Rewolucji Socjalistycznej. Pod wpływem SDKPIL tysiące robotników polskich walczyły w szeregach Czerwonej Gwardii i rewolucyjnych oddziałach żołnierskich. Podczas powstania październikowego, całe oddziały polskie weszły w skład Armii Czerwonej, broniąc Rewolucji na wielu frontach wojny domowej i interwencji. W pierwszych szeregach obrońców Rewolucji Socjalistycznej, która proklamowała prawo narodu polskiego do niezależnego bytu państwowego, stanęli SDKPIL-owcy: Dzierżyński, Wesołowski, Wincenty Matuszewski, Wacław Faberkiwicz, bowiem nad Nową i Moskwą walczyli również o Wolną Polskę.

Komunistyczna Partia Polska, powstała z połączenia SDKPIL i PPS-Lewicy w grudniu 1918 r. stała się wiernym kontynuatorem idei i walki przez 25 lat reprezentowanej przez Socjal — Demokratów Królestwa Polskiego i Litwy.

Aleksander Kozłowski

TOMASZ ATKINS

## Widmo znów straszy

„Czarnym piątkiem” nazwano ów listopadowy dzień 1929 r., kiedy nastąpił krach na giełdzie nowojorskiej. Największe banki zażywały wówczas wypłaty. Z godziny na godzinę spadała wartość akcji koncernów przemysłowych. Co chwila niemal ogłaszano bankructwo jakiejś firmy. Ludzie, którzy ulokowali w akcjach wszystkie swe oszczędności, w oka mgnienia stawali się nędzarzami. Z największego drapacza nieba Nowego Jorku rzucił się w dół jeden z nieszczęśliwych. Jego przykład okazał się zaraźliwy. W następnych dniach na dachach wielu wysokich budynków ustawiono strażę, które ustrzymywały niedoszłych samobójców.

Kryzys ustrząsnął gospodarką kapitalistyczną kraju dolara. Dla wszystkich pracujących USA rozpoczęły się ponure lata nędzy. Ilość zamykanych zakładów pracy rosła bezustannie. Niebawem liczba bezrobotnych przekroczyła 20 milionów. Farmerom, którzy nie mogli dłużej spłacać procentów od zaciągniętych pożyczek, banki zabierały ziemię. Miliony ludzi głodowały. Miliony hektarów ziemi leżały odłogiem. Inżynierowie i agronomowie, artyści i profesorowie zderali po ulicach. Całe życie USA stało pod znakiem wielkiego kryzysu.

Kryzys lat trzydziestych był najstraszliwszą klęską, jaką przeżyły Stany Zjednoczone. Bezlitośnie odarł on kapitalizm amerykański z legend, jakimi przystrojali go wynajęci przez burżuazję pisarze. Narastał gniew i oburzenie klasy robotniczej. Bezrobotni urządzali marsze głodowe na Waszyngton. Ich wystąpienia, aczkolwiek krwawo tłumione przez wojsko i policję, wywoływały poploch i trwożę w kołach rządzącej finansjery.

Amerykański kryzys dotknął nie tylko USA. Krach na giełdzie nowojorskiej wstrząsnął giełdami Londynu i Paryża, Rzymu i Berlina. Cały świat kapitalistyczny pogrążył się w depresji gospodarczej. Kto nie pamięta, straszliwych lat trzydziestych w Polsce, kiedy ulicami miast przeciągałi mężczyźni z zawieszonymi na piersiach plakatami: „Poszukuję jakiegokolwiek pracy”, a na wsi głód zabijał dzieci w kołyskach...

Dopiero druga wojna światowa położyła w Ameryce kres wielkiemu kryzysowi ekonomicznemu. Ale nie na długo, bo oto dziś widmo kryzysu znów straszy w Stanach Zjednoczonych.

Podczas ostatniej wojny światowej przemysł USA rozbudował się w znacznym stopniu. Ale zarobki robotników i farmerów pozostały te

same, a nawet się zmniejszyły. Masy pracujące nie są więc w stanie kupować wszystkich wyprodukowanych towarów, które zalegają składow. Wartość nie znajdujących zbytu towarów wynosi obecnie 100 miliardów dolarów, czyli dwa i pół raza więcej niż przed pięć laty. To z kolei powoduje upadek produkcji i wzrost bezrobocia, a bezrobocie jeszcze bardziej zmniejsza zdolność nabywczą ludności, jeszcze bardziej zaostrza kryzys. Kurczenie się konsumpcji pociąga za sobą również spadek produkcji rolniczej, zmniejszenie obszaru zasiewów i co za tym idzie dochodów farmerów.

Amerykańscy monopolisci próbują zapobiec nadciągającemu kryzysowi. Próbuja forsować wywóz swych towarów za granicę — ale tam spotykają się z ostrą konkurencją innych państw kapitalistycznych. Próbuja także zwiększyć zbrojenia, aby dać zatrudnienie przemysłowi. Ale za zbrojenia ludzie pracy muszą płacić coraz wyższymi podatkami, co znów zmniejsza ich zdolność nabywczą i przyspiesza wybuch kryzysu. Takie to już błędne koło gospodarki kapitalistycznej.

Znów, jak ćwierć wieku temu, nad Ameryką gromadzą się chmury kryzysu gospodarczego. I znów kryzys w Ameryce dotyczy nie tylko Ameryki. „Nawet najmniejszy podmuch za oceanem wywołuje może huragan w Europie zachodniej” — pisał niedawno francuski dziennik „Combat”. Nawet burżuazja krajów Europy zachodniej widzi dziś tragiczne skutki samobójczej polityki wiązania się z imperializmem amerykańskim, tragiczne skutki „planu Marshalla” i wysyciu zbrojeń.

Albo wojna, albo kryzys; albo katastrofa gospodarcza, albo nieuchronna klęska wojenna — oto, do czego Wall Street doprowadził swych wasali. I dlatego w państwach kapitalistycznych rosną dziś tendencje do niezależnienia się od Stanów Zjednoczonych, do nawiązania normalnych stosunków handlowych z krajami obozu demokratycznego, aby zabezpieczyć się przed całkowitym bankructwem.

Bo u nas, w krajach obozu demokratycznego, nikt się nie obawia kryzysu. U nas tragedia lat trzydziestych powtórzyć się nie może. Nie może nas porazić wybuch wulkanu giełdowego w Nowym Jorku, czy w Londynie.

I to jest jedna z wielkich lekcji naszych czasów, jedno z wielkich zwycięstw naszego narodu, który obalił kapitalizm, a wraz z nim przegnał raz na zawsze okrutne widmo kryzysów gospodarczych.

Tomasz Atkins

JAN JELONEK

# O POMOC W CZYTANIU LITERATURY PIĘKNEJ

(Głos w dyskusji czytelnika — działacza terenowego)

W „Przeglądzie Kulturalnym” nr 35 z dnia 9 września br. Roman Karst zapoczątkował dyskusję na bardzo ciekawym i ważnym temacie.

Artykuł pod tytułem „Literatura na opak” porusza zagadnienie pojmowania literatury przez młodzież wstępującą na wyższe uczelnie lub tam już studiującą. Ale jednocześnie zwraca uwagę na sprawę związaną z twórczością, produkcją i konsumpcją literatury w ogóle.

Czytalem dyskusję na łamach „Przeglądu Kulturalnego” w nr 37 i 38. Adam Klimowicz w artykule „O pewnej rzetelności” ocenia przedmowy do niektórych prac literackich. W nieodpowiedni sposób nasświetlają one utwory, skoro poza omówieniem strony ideologicznej, nie dają analizy artystycznej tych dzieł. Maria Ostrowska w następnym numerze w art. „Zagadnienie czytelnika” omawia działalność Sp. Wydawniczej „Czytelnik” w zakresie propagandy wydawniczej, organizacji, błędów dystrybucji itp.

Nie chcę tu polemizować z poszczególnymi autorami wymienionych artykułów, bo żaden z nich nie pisze jako czytelnik, ale jako pisarz lub krytyk i żaden nie podsuwa właściwej rady na konkretne załatwienie sprawy — jaką dać książkę i jak ona ma zdobyć czytelnika. A oto przecież idzie nam działaczom kulturalnym w terenie,

Karst zarzucił młodzieży, że „daremnie szukaliby tony w sądach naszej młodzieży oceny walorów literackich, zarówno gdy idzie o literaturę najnowszą, jak i klasyczną. Co więcej — „Uderza także w pracach kandydatów” zasadzie brak jakiegokolwiek gradacji w wartościowaniu dzieła literackiego, brak hierarchii i rozróżnienia rangi ideowej i artystycznej utworu. Rezultatem... — odpowiedź kandydatki, na studia uniwersyteckie — „to jest formalizm. Wiem dobrze, jak trzeba analizować dzieło”.

Karst zatem przypisuje naszej licealnej młodzieży ogromną ignorancję. Młodzież, zaniasz czytając, studiując i wyciągając wnioski z przeczytanego utworu, przede wszystkim o jego randze i walorach artystycznych — analizuje go jedynie pod względem treści, tak jak by to były broszury informacyjne czy naukowe. Przy czym winę za ten stan rzeczy zrzuca Karst na młodzież i jej wychowawców w szkole powszechnej i średniej.

Ale świat czytelników nie zaczyna się i nie kończy na studiującej młodzieży. Ten świat jest większy o kilka milionów. A te miliony nie mają nie tylko akademickiego, nawet licealnego wykształcenia. Co więcej, w takim samym położeniu znajdują się ci, którzy są na wsi przewodnikami czytelnictwa, jego organizatorami i propagatorami. Zarzut zatem Karsta można by rozszerzyć — i trafi on w aktywność

kulturalny na wsi. Trafi tym mocniej, że wina pedagogów, którzy nie nauczyli młodzieży licealnej „oceny walorów literackich”, tkwi nie w tym, że nie chcieli tej pracy wykonać, ale że nie umieli. Jeśli ta sprawa jest tak trudna w samej nauce o literaturze i krytyce literackiej, to cóż mówić o nauczycielach, cóż dopiero mówić o działaczach terenowych, samoukach z reguły.

Pewnie, że młodzież wstępująca na studia literackie powinna już umieć coś ze sztuki oceny i krytyki artystycznej utworów.

remu przyszłoby im tłumaczyć książki.

Ten masowy czytelnik na wsi z dwóch trudności będzie miał większą znajdując się na seminarium, choćby najbardziej popularnym, które uczyć go będzie „walorów artystycznych”. Walory artystyczne nie chodzą przecież luzem, wiążą się i przenikają w to, co jest treścią powieści, jej fabułą, jej problemem, jej bohaterami i ich losem. Idzie w praktyce bardziej o to, aby chłopcy czytając np. nowele pozytywistyczne, zobaczyli w nich wczoraj, a nie wzięli ich na dziś,

konąc, dlaczego właśnie dano mi je, jako nagrody. Dotąd bowiem uznawałem tylko książki naukowe. Stopniowo jednak rozmyślałem się w utworach literackich i dzisiaj nawet ujmę sobie ze stypendium w Internacie, byle tylko piękną i ciekawą książkę kupić. Cieszy mnie, że biblioteczka moja się powiększa i marzę o tak dużej, jak twoja”.

A wracając do działaczy kulturalnych na wsi, czy u nich nie dostreżemy wyrobienia estetycznego? Oto kilka numerów wstecz cytowana była we „Wsi” wypowiedź kierownika świetlicy w Słocinie, Bolesława Gorzelanego, który o książce Szolochowa „Zorany ugór” tak mówi: „Książka pisana w stylu cudownie pięknym, żywym i plastycznym jest jednocześnie prosta i przystępna dla czytelnika, że czytając ją doświadczył do wniosku: tak powinna wyglądać każda książka naszej współczesnej literatury polskiej”. Dla Gorzelanego ta książka — to nie tylko nauka w walce klasowej, ale piękny porwijający utwór. Ten właśnie artystyczny podsuwa polskiemu pisarzom, jako wzór.

Oczywiście, że w tej dziedzinie obraca się bezradnie, nie potrafi być krytykiem literackim. Potrafi natomiast świetnie zanalizować treść „Zorany Uguru”. I zaktualizować ją dla obecnej sytuacji wsi polskiej.

Czyż nie trafnie zwraca Gorzelany uwagę na to, że Szolochow pokazał prawdziwe życie chłopów radzieckich budujących kolchoz, skoro na to życie składały się nie tylko „czyny wielkie, szlachetne, bohaterkie (Dawydow, Razmiolnow) ale i mnóstwo błędów, wypaczeń a nawet wrogich przestępstw (Borodin, Polowcew, Łukiczin”.

Czyż nie trafnie „Zorany ugorem” obala plotkę wroga, który w chłopów wprawia, że w Rosji ludzie nie byli tak przywiązani do swojej ziemi, jak u nas?

Czyż nie trafnie „Zorany ugorem” apeluje do działaczy terenowych, że „chłopa nie uświadomi ani nie przekona przymus czy groźba (Nagulnow) — ale pełen humoru, cierpliwym i świadomym swych obowiązków agitator, wyjaśniający każdą sprawę dokładnie i sprawiedliwie. Przykładem dla działacza może być Dawydow. Jego bohaterka postawa w obronie własności kolchozowej, a potem przebaczenie winy chłopom za rozruch, co zmuszało napastników do odwrotu i zmieniło większość na lepszych ludzi”.

W korespondencji do redakcji „Wsi” nr 42 bibliotekarka A. Polfańska z Prandocina wyzywa do współzawodnictwa, jakie jej biblioteczka ogłosiła w gminie.

„W Miesiącu Pogłębiała Przyjaźni Polsko — Radzieckiej biblioteka nasza ogłosiła konkurs pod hasłem: „Poznaj kraj i bohater z Związku Radzieckiego”. Z 80 podanych tytułów książek czytelnicy obowiązani



Ale przecież to jest umiejętnością specjalną, tak jak inżynieria czy medycyna. I albo Karst uważa „krytykę literacką” za naturalną zdolność na pewnym poziomie wykształcenia i kultury (maturzyści) albo za trudną specjalność do wykształcenia.

Ja bym się przychylił do drugiego stanowiska. Wtedy się nie pomiesza: umiejętności przedstawienia artystycznych walorów dzieła, zanalizowania ich, określenia rodzaju i rangi, co przysługuje specjalnie w tej sztuce wykształconym — nie pomiesza się z odczuwalnością sztuki i jego rangi — co charakterystyczne dla czytelników.

I z tego powodu, że młodzież maturalna nie umie charakteryzować utworów od strony artystycznej wartości — nie wynika, że ich nie czyje. A z tego znowu, co widać na przykładach Karsta, że wcale dobrze analizuje je od strony ideologicznej — historycznej, wyrika, że jako czytelnicy, dobrze rozumieją sens społeczny utworów. A to nie jest mało — tak dla nich samych, jak i dla masowego czytelnika, któ-

A przecież tak się często dzieje, jak pokazały we „Wsi” artykuły, oceniające czytelnictwo, np. w Smolnicach.

Karst, oceniając surowo młodzież licealną, wykazał czego jej brak, zapominając mocno, czego już się nauczyła. Jeśli pominąć specjalną grupę maturzystów — przyszłych polonistów, to wówczas wnikiwa obserwacja pokaże, że studująca młodzież rozwija i bogaci swoją wiedzę na artystyczne walory utworów. Jako dowód podaję list od mojego syna.

„Tatusiu, w szkole powszechnej jeszcze nie miałem chęci do czytania książek. Obowiązkową lekturę nawet w liceum traktowałem jako zło konieczne, a nauczyłem się czytać z zamiłowaniem dopiero, gdy dostałem w nagrodę takie książki, jak: „Notatki partyzanta” — Ignatowa, „Kwitnąca ziemia” — Safronowa, „Pana Tadeusza” — Mickiewicza i szereg innych. Te książki — ponieważ były nagrodami — musiałem przeczytać, aby się prze-

szą przeczytać 5. Odbędzie się na zakończenie dyskusja. Za najlepsze wypowiedzi wypowiadamy nagrody książkowe”.

Cóż to znaczy — wybierz pięć z osiemdziesięciu podanych tytułów? Znaczy to — masz wielkie pole wyboru. Weźmiesz to, co cię uczy i co ci się podoba. Podstawę do dyskusji dało w tym konkursie przekonanie, że czytelnicy odnajdą książki, które ich zachwyca i dlatego będą mogli o nich powiedzieć więcej i z większym przejęciem, niż o książce przypadkowo otrzymanej. To więc, co stanowi o „walorach artystycznych” utworów nie zanika w przeżyciach czytelników. Przeciwnie: coraz silniej daje o sobie znać. Ale wypowiedzieć się, czy napisać od tej strony, to przecież najtrudniejsze zadanie. Trudność tak wielka, że, właśnie praktyka pokazuje nam przez wieki stały podział na pisarzy i krytyków, oraz na czytelników i entuzjastów propagatorów.

Na tym piętrze, na jakim omawia zagadnienie Karst, trzeba alarmować instytuty naukowe — literackie, krytykę i licea. Złe jest, jeśli maturzyści, a w szczególności — kandydaci na polonistykę, nie umieją analizować dzieł literatury pięknej, jako utworów artystycznych, jeśli ich nie przeżyją jako dzieła sztuki — choć w to nie wierzę.

Ale ja nie widzę w tym alarmie perspektywy na „i, przez co ten alarm został wywołany.

Bo Karst przyłapał młodzież na tym, że czyta literaturę piękną, jakby to nie była literatura piękna. Przyłapał na tym, że młodzież nie umie o niej mówić jako o literaturze pięknej.

Zatem literatura traci czytelników i miłośników? Ale w tej sprawie nie można poprzestać na młodzieży maturalnej. W tej sprawie idzie o miliony.

Jaką wobec tych milionów może grać rolę młodzież maturalna? Propagatorów i organizatorów czytelnictwa, przewodników i nauczycieli w sztuce poznawania literatury. Ma wyjaśniać piękno utworów nie tylko wtedy, kiedy będzie krytykiem literackim ale i wówczas gdy będzie inżynierem, agronomem i działaczem społecznym. Bo przecież nie idzie tylko o nią samą. Idzie o to, aby literatura piękna była szeroko przez masę czytana i rozwijała również kulturę estetyczną. Wielką rolę odgrywają ci, którzy będą uczyć i wychowywać do zrozumienia „walorów artystycznych”.

Ale czy małą rolę odgrywają ci, którzy nowe setki tysięcy chłopów zetkną z powieścią i poezją?

To zadanie jest szersze i powleczalnym podstawowe. Wśród czytających można ulepszać gust, można je uświadamiać. Ale jeśli się o czytających, o tej milionowej masie zapomina, wówczas zapomina się o hierarchii zadań, jakie stoją w dziele ugów-



szechniania kultury, upowszechniania czytelnictwa literatury.

Ważna jest sprawa, którą porusza Karst. Według niego krytyka literacka i nauka historii literatury musi ukazywać artystę utworów i uczyć. Ta wiedza ma wejść do liceów. W dalszej perspektywie dojdzie do działaczy kulturalnych na wsi, przesączyć się przez pisma masowe na wieś wprost do czytelnika.

1) Do każdej książki idącej na wieś dołączyć kartkę z krótkim komentarzem o jej treści. Nie zaszkodzi jeśli w niej nie będzie jeszcze omówienia „walorów artystycznych”? Pomoże. Tego bowiem nawet brak!

2) W książkach nowowydawanych umieszczać wstępy, objaśniające jasno, treściwie i interesująco jej sens społeczno — ideologiczny, rolę poszczególnych bohaterów i tło historyczne. bo czytelnik gubi się w określeniu czasu i znaczeniu utworu.

3) Przez radio i prasę propagować nowe książki dopiero po rozstrzaleniu do punktów sprzedaży czy bibliotek, aby czytelnik i e odchodził zadowolony i nie zapominał o zachęcie.

4) W naszych czasopiśmie nie tylko literackich, ale we wszystkich tygodniakach i masowych gazetach zaprowadzić „kącik czytelnika”, w którym informowano by o nowościach literatury.

Bez tych warunków nie tylko czytelnik na wsi, ale propagator czytelnictwa (bibliotekarz, świetlicowiec itp.) zgubi się w produkcji książkowej, a jego zadaniem wskazywać książki, które ze względu na lokalne warunki, środowiskowe, najprędzej chwyci, bo najbardziej pasują a przez to najwięcej zdziałają.

5) Dodatkowo premiować książkami podstawy mleka, żywności, zbiorów złomu itp.

6) Przenosić przez wydawnictwo pewną ilość książek na nagrody dla młodzieży szkół podstawowych i liceów.

7) Roztoczyć większą opiekę ze strony PRN nad bibliotekami i świetlicami i oficjalnie zapożytywać je w nowości.

Jan Jelonek  
Porąbka k. Sosnowca

ANNA BUREK

## PRZODUJĄCA SPÓŁDZIELNIA BEZ DOBREJ ŚWIETLICY?

SPÓŁDZIELNIA produkcyjna w Wilczkowie (pow. Środa Śląska) istnieje czwarty rok. Jej osiągnięcia produkcyjne zamykają się w imponujących cyfrach — przez czas wspólnej gospodarki na 1350 ha, od 2 — doszli wliczkowianie do 200 sztuk bydła, 630 trzodki, 300 drobiu. Dużym też osiągnięciem jest zarzybienie 7 ha stawów. Cyfry te świadczą o rozwoju wiedzy rolniczej w spółdzielni w Wilczkowie; ez niej niemożliwe byłoby tak wielkie osiągnięcia. U podstaw bowiem osiągnięć produkcyjnych każdej spółdzielni leży, jak wiadomo, p o p i e r w s z e

— organizacja pracy i walka o jej wydajność; p o d r u g i e — maksymalne przyswojenie wiedzy rolniczej i konkretne jej zastosowanie. Wymienione cyfry świadczą o tym, że spółdzielnia z Wilczkowa spełniają i drugi warunek.

Co do pierwszego. W czym widzą osiągnięcia najlepszej organizacji pracy? Po pierwsze — w ścisłym planowaniu rocznym, kwartalnym, miesięcznym, a nawet dziennym — i to nie tylko całej spółdzielni, ale także poszczególnych brygad, ogniw i ludzi; po drugie — w zwiększeniu odpowiedzialności członków za powierzony im odcinek pracy; po trzecie — w pełniejszym włączeniu do pracy w spółdzielni kobiet.

Jak w świetle tych osiągnięć i zamierzeń rysuje się cel, jaki postawili przed sobą spółdzielnia z Wilczkowa? Jest nim maksymalne podniesienie wydajności gospodarki. Cel ten rysuje się w ich świadomości zarówno jako obowiązek obywatelski, jak i osobiste dążenie do podniesienia swego dobrobytu. Jest to słuszne. Ale oprócz głównego celu przed każdą spółdzielnią stoją aktualne — polityczne i gospodarcze — zadania, których nie może ona tracić z oczu, jeśli chce w pełni być czółówką postępu na wsi. Jednym z takich zadań — to mobilizacja chłopów indywidualnych do wykonywania ich zadań produkcyjnych przez powiązanie się z ich zyciem, potrzebami, troskami. Drogą do tego — przykład własnej gospodarki, rada, pomoc sąsiedzka.

Przewodniczący Sendek w swoim przemówieniu na Zjeździe Spół-

dzielców w Warszawie powiedział: „Chcę jeszcze zwrócić uwagę na oddziaływanie członków spółdzielni na chłopów indywidualnych. W pewnym okresie spółdzielnia zasklepiła się w swojej pracy i życiu wewnętrznym i to trzeba było przełamać. A nawet mówilo się o chłopie indywidualnym — wrog. To już poważny błąd polityczny. A ile nam trzeba dać batów jeśli nawet tak jest? W większości wypadków nasza to wina, że nie potrafiliśmy tego chłopca powiązać ze sobą, że dopuściliśmy do jego izolacji”.

Ale po tej samokrytyce spółdzielcy z Wilczkowa nie naprawiali popełnianych błędów, i nie wykorzystują jeszcze wszelkich potemu środków. Zapomnieli bowiem w dużej mierze jaką rolę w przyciąganiu chłopów indywidualnego do spółdzielni spełnia życie kulturalne. Osiągnięcia gospodarcze spółdzielni w Wilczkowie czynią z niej wzór dla sąsiednich gromad. Ale życie kulturalne? A przecież w naszym już pojęciu „dobrej spółdzielni” mieści się pojęcie kultury. Nie można jednak jej ograniczać do wiedzy rolniczej; w spółdzielni powinno rozwijać się w pełni życie świetlicowe, a więc te wszystkie formy pracy, które z jednej strony pozwalają popularyzować i przekazywać innym swę doświadczenia (przez odczyty, kursy itp.), z drugiej kształtują świadomość człowieka, wzbogacają jego życie, rozwijają jego zdolności, zaspakajają jego potrzeby kulturalne i zamilowania (czytelnictwo, zespoły amatorskie itp.). W Wilczkowie — olbrzymiej spółdzielni, łączącej 157 rodzin z czterech gromad, tym ważniejsza jest sprawa świetlicy. Spółdzielnia z Wilczkowa nie w pełni jednak wykorzystują świetlicę i formy pracy kulturalno — oświatowej w walce o chłopów indywidualnego. W ostatnim roku zlekceważyli je nawet.

Kierownik świetlicy w Wilczkowie — Chranowski przyjechał do spółdzielni w kwietniu 1952 roku. W pierwszych miesiącach robił coś nie dość. Później zaczął urządzać zabawy i nie wylczając się z docho-

sięcy złotych. Książki wypożyczał bez wpisywania do zeszytu, a gdy przyszła jesień — jak donosi nasz korespondent Dawidowicz — palił nimi w piecu.

— To nie są książki dla spółdzielców — tłumaczył Słomczewskiej, kierownikowi komisji kultury i oświaty Rady Narodowej w Środzie Śląskiej. A ta widocznie zgadzała się z nim, bowiem ani razu nie przyjechała do Wilczkowa na inspekcję.

Wreszcie Chranowski wziął z kasy spółdzielni 900 złotych na kupno towarów na zabawę, pożyczł od spółdzielców większą sumę pieniędzy i — znikł.

Po bibliotece, z trudem kompletowanej od 1948 roku pozostały dośownie trzy tomy.

Za zniszczoną bibliotekę, za deorganizację życia kulturalnego w Wilczkowie — od kwietnia 1952 roku do marca 1953 roku w dużej

mierze ponosi odpowiedzialność były kierownik komisji kultury i oświaty w Środzie Śląskiej — Słomczewska i pracownicy wydziału kultury Woj. Rady Narodowej we Wrocławiu. Odpowiadała za to również egzekutywa organizacji partyjnej w Wilczkowie.

A zarząd spółdzielni? Należałoby postawić pytanie — dlaczego nikt nie interweniował w wydziale kultury PRN? Dlaczego — jeśli stanąłby nie można było uzyskać pomocy, zarząd nie wziął sprawy w swoje ręce? Dlaczego patrzył obojętnie na zupełny upadek życia świetlicowego w spółdzielni? Czyżby nie widział związku między upadkiem czytelnictwa i pracy świetlicowej, a sytuacją na odcinku młodzieżowym? A przecież sytuacja, w której w ciągu roku do organizacji ZMP nie został przyjęty ani jeden nowy członek — jest niepokojąca.

MAKSYM RYLSKI

### PRZED POMNIKIEM MICKIEWICZA W WARSZAWIE

Nie stoisz jako pomnik niemy  
Przed wzrokiem przechodzących ludzi,  
Lecz jesteś z nami, gdy idziemy  
W przyszłość, gdy każdy z nas się trudzi.

Razem z Puszkim i Szewczenką jasno  
Widziały wolność Twoje mądre oczy,  
Dlatego nigdy nie zagasną  
Twoje słowa i Twój dar proroczy.

Ten cudny dar nie tylko w wierszach,  
Nie tylko w lotnej strofie dźwięczał,  
Tyś i „Trybuną ludów” serca  
Pobudzał i rwał mroczne pęta.

Dlatego dziś, kiedy narody  
W walce o pokój głos podniosły,  
Wśród nich i Twój, piewco swobody,  
Rozbrzmiewa zew żywy i wzniósły.

Przełożył Grzegorz Timofiejew



Spółdzielcy z Wilczkowa radzą...

A przecież wciągnięcie do pracy kulturalno — oświatowej młodzieży, nie może być traktowane tylko jako rozrywka dla niej. To także w dużej mierze czynnik wychowania politycznego młodzieży, jeden z momentów kształtujący jej świadomość obywatelską.

Czy spółdzielnia z Wilczkowa wykażali w pełni dobrą wolę, czy włożyli dostateczną ilość energii, inicjatywy, którą wykazują na odcinku produkcyjnym i, w pracy kulturalno — oświatowej na wewnątrz i na zewnątrz spółdzielni? Zajęli się nią wtedy, gdy sytuacja była już katastrofalna; dotąd — jeśli nie byli ślepi — patrzyli przez palce, uważając widocznie rolę świetlicy za drugorzędną. Czy w pełni zrozumieć lekcję płynącą z historii z Chranowskim?

Dobra świetlica w Wilczkowie pomoże: po pierwsze — zlikwidować niedociągnięcia na odcinku pracy młodzieżowej; po drugie — stanie się potężnym czynnikiem we współpracy spółdzielni z chłopami indywidualnymi (współpracę z chłopami indywidualnymi). Spółdzielnia z Wilczkowa nie w pełni jeszcze zdaje się, rozumieją że życie kulturalne jest jednym z nieodzownych czynników nowego życia socjalistycznego wsi.

Dobra świetlica w Wilczkowie pomoże: po pierwsze — zlikwidować niedociągnięcia na odcinku pracy młodzieżowej; po drugie — stanie się potężnym czynnikiem we współpracy spółdzielni z chłopami indywidualnymi (współpracę z chłopami indywidualnymi). Spółdzielnia z Wilczkowa nie w pełni jeszcze zdaje się, rozumieją że życie kulturalne jest jednym z nieodzownych czynników nowego życia socjalistycznego wsi.

Droga do tego prowadzi poprzez 1) udzielenie pomocy finansowej nowej bibliotece i świetlicy, zainteresowanie się ich potrzebami lokalowymi, 2) doprowadzenie do tego, żeby praca w świetlicy stała się sprawą i młodzieży w Wilczkowie, 3) powiązanie życia świetlicy z życiem, zadaniami i pracami spółdzielni, 4) opracowanie planu współpracy z chłopami indywidualnymi, 5) wydzignięcie świetlicy

wilczkowską do rządu najlepszych w województwie wrocławskim.

Przed wszystkim jednak sprawą organizacji własnego życia kulturalnego winni zająć się sami spółdzielnia. A nie bardzo zdają się to czynić. Pomoc dla biblioteki przysłała przede wszystkim z zewnątrz. Zarząd spółdzielni nie umiał zmobilizować wokół pracy przy zakładaniu nowej biblioteki swojej młodzieży. Z tego widać, że w dalszym ciągu nie w pełni rozumie znaczenia pracy kulturalno — oświatowej w realizacji planów gospodarczych — wewnątrz i politycznie na zewnątrz spółdzielni (współpracę z chłopami indywidualnymi). Spółdzielnia z Wilczkowa nie w pełni jeszcze zdaje się, rozumieją że życie kulturalne jest jednym z nieodzownych czynników nowego życia socjalistycznego wsi.

Dobra świetlica w Wilczkowie pomoże: po pierwsze — zlikwidować niedociągnięcia na odcinku pracy młodzieżowej; po drugie — stanie się potężnym czynnikiem we współpracy spółdzielni z chłopami indywidualnymi (współpracę z chłopami indywidualnymi). Spółdzielnia z Wilczkowa nie w pełni jeszcze zdaje się, rozumieją że życie kulturalne jest jednym z nieodzownych czynników nowego życia socjalistycznego wsi.

Droga do tego prowadzi poprzez 1) udzielenie pomocy finansowej nowej bibliotece i świetlicy, zainteresowanie się ich potrzebami lokalowymi, 2) doprowadzenie do tego, żeby praca w świetlicy stała się sprawą i młodzieży w Wilczkowie, 3) powiązanie życia świetlicy z życiem, zadaniami i pracami spółdzielni, 4) opracowanie planu współpracy z chłopami indywidualnymi, 5) wydzignięcie świetlicy

Anna Burek



B. Kanadza. Spotkanie.

STANISŁAW PIĘTAK

# P R Z Y J A Ż Ń

FRAGMENT POWIĘŚCI

— No, no, a oczko we łzach. Kiedy wstajesz, kiedy idziesz do szkoły?  
 — Czy ja wiem, lekarz mówi, że dopiero na połowę października będą mogli pójść.  
 — Niedobrze a robisz co sam?  
 — Bo to można się zawsze uczyć?  
 Rudenko siadał na chwilę przy stole i zamyślał się poważnie, jakby chciał co doradzić.  
 — Czytasz chyba dużo?  
 — Nie ma. Co, niektóre książki wertuję już chyba po raz trzeci.  
 — Ja mam dużo książek w naszym języku, gdybys tak znalazł się...  
 — Kogo towarzysz starszy lejtnant ma, może Dostojewskiego? Czytałem jedną jego powieść, strasznie mi się podobała, strasznie piękna. Nazywa się „Skrzywdzeni i poniżeni”.  
 — No, nie! — uśmiechnął się szeroko Rudenko — lecz u nas są jeszcze lepsi autorzy, Misza. O Puszkinie tyś słyszał?  
 — Owszem, ale to przecież poeta, a ja poezji nie lubię, ja tylko powieści bym czytał.  
 — To niedobrze i poezję trzeba lubić; w niej jest jeszcze więcej serca niż w czym innym. Zresztą, Puszkin pisał też powieści — i jeszcze jakie! „Córki kapitana” nie znasz?  
 — Nie.  
 — Fu, fu, ubogi z ciebie człowiek, Misza. Mało tyś jeszcze czytał.  
 — Nauczę się rosyjskiego, zobacz, towarzysz starszy lejtnant, ja się na pewno nauczę, a wtedy dorwę się do niejednej dobrej książki — unosił się Michaś.  
 — Kto to jest ta Wieroczka?  
 — Złapateś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrużąc przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyższa, ładna, niejedną za nią byś dał leć porąbać!  
 Oczywiście rozmowa potraçała również o inne sprawy.  
 — Kim ty, Misza, chcesz więc zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już decydować.

Michał nie od razu odpowiadał:  
 — Do wojska może, ciągnę mnie to bardzo.  
 — Zawód jak zawód, są lepsze, z ciebie może być malarz, muzyk albo literat.  
 — Gdzie tam, tacy się na wsi nie rzucają...  
 Ostatnie zdanie Michasia sprawiło Rudence wyrażnie zawód; skrzywił się, wyjął usta i patrzył z urazą dłuższy czas.  
 — Panowie tak nauczali. Nie wstyd ci to? Mogę ci wymienić ze dwudziestu wielkich pisarzy, którzy pochodzili z chłopów. Byli tacy i we Francji, i w Rosji i u was...  
 Rudenko przyprowadzał niekiedy swego kolegę, kwaterującego u Maciązka, młodszego lejtnanta Nabokowa. Był to młody, najwyżej dwudziestoletni chłopak, z twarzą jeszcze bez zarostu, z oczkami czarnymi, jak jagody tarniny.  
 Już podczas pierwszej rozmowy zadał Michasiowi tyle pytań dotyczących historii Polski, że Michaś nie był w stanie mu odpowiedzieć i mocno się z tego powodu zawstydzil i zmartwił.  
 — Mów z nim o literaturze, zobaczysz, co to za sokół, ile on czytał i jak on ją głęboko rozumie — bronił Michasia Rudenko.  
 — No, dobrze — burczał Nabokow — ale nie można się tylko literaturą zajmować; trzeba żyć i innymi zagadnieniami. Ładny mi sokół, jak nie wie, kto był Dzierżyński, że to Polak.  
 — Przepomniałem, ja wiedziałem — bąkał Michaś. Niezadowolony był z siebie i jeszcze tego wieczora posłał matkę do Zosi Sobowowej, by mu wypożyczyła jakąkolwiek książkę, tftakującą o dziejach nowożytnych.

Z początkiem października Michaś nareszcie podniósł się z łózka. Siły miał jednak tak niewiele, że zaledwie pochodził po izbie z minutę, już musiał siadać. Nieśmiałość, niepewność towarzyszyła jego ruchom. W głowie z wyczerpania wciąż jeszcze się kręciło, szumiało, ziemia zdawała się uskakiwać pod nim, gdy stawiał krok.  
 Matka wyniosła mu krzesło do ogrodu, postawiła je pod jasionką, usiadł tam i patrzył ze szczęściem, z rozzerwieniem na świat, jakby go odnalazł po latach. Liście na sliwach i jabłoniach już poszarzały, ale na „uszy-cukrowce” stojącej w głębi sadu żółciły się jeszcze, jaśniały barwą złota w słońcu. Po szosie niedalekiej toczyły się auta radzieckie, dowożąc żywność i amunicję dla frontu, przez Zagaj drogą najkrótszą przeprowadzony był kabel telefoniczny do Sielca i do stanowisk artylerii w kępie nad Wisłą, wznosił tam szlak szeroki jak gać rozbita racicami bydła.  
 Krajobraz zmienił się, bo oto zabrakło lasu rozpartego pod górką sobowską, po bitwie, która na jego przedpolu trwała blisko tydzień, zostało tylko niewiele samotnych brzoźek, świerczyny i drobnych zarosli. Zabrakło również jagu na Królewskiej Kuchni, w miejscu, gdzie jeszcze tak niedawno trzepotały się gałązki brzoź i soczyste zielone liście dębiny, rozpościerał się malutki rozkopany wzgórek, coś jakby stary stepowy kurhan zabłąkany aż w te strony.  
 Michasiowi ścisnęło się serce boleśnie, gdy przebiegał oczami rozkopane, poronione gąsienicami dział i czołgów pola, długo jednak o tym nie myślał, bo odwrócił jego uwagę zdarzenia rozgrywające się na podwórzu u Fidelusa. Stało tam dwóch czerwonoarmistów i prowadzili zaczepną żartobliwą rozmowę z Fidelusem, który w nowym czarnym garniturze nadszedł od wsi i pił u studni z wiadra wodę.  
 — Popił znowu pan ksiądz — śmiał się wysoki Wasia, telefonista.  
 Głosu Fidelusa nie można było dosłyszeć. Kolega Wasi, krepki jak pień buki żołnierz usiadł sobie na wiklinowym płocie, nogę założył na nogę i doradzał wesoło.  
 — Tyś nie powinien tak grać, jak to grasz, tyś powinien dla ludzi, — A co, jo może myszom i szczurom wygrzom?  
 — No, nie — ale tu trzeba nie na pogrzebach, a tym żywym — i żeby se pohulali. Ty pohulać nie lubisz?  
 Fidelus już rechotał, śmiał się, aż oczy mu się łzały.  
 — Przysiąc by można, że masz tam coś w kieszeni.  
 — A mom, Fidelus wyjął flaszkę i wciąż chichocząc, lyknał sobie z niej dobrze. Stanisław Piętak

MARION

# ROZNOŚCIEL GAZET

Wśród druków i broszur z okresu rewolucji 1905 roku znajdujemy również opowiadania i nowele, przedstawiające poszczególne momenty toczącej się walki. Jedno z takich opowiadań o kolporterze „Czerwonego Sztandaru” — centralnego organu SDKPiL — drukujemy poniżej. Autorem tego opowiadania jest sympatyzująca z SDKPiL Cecylia Grosoliczowa, występująca pod pseudonimem „Marion”.

S KORO świt, Migala budził syny swoje: Kubę do fabryki, a Staśka do redakcji. Dzięki szermikom stosunkom (żona jego prała u pani reporterowej) wpełchnął chłopaka na to wysokie i odpowiedzialne stanowisko. Roznosiciele gazet, pobierający procent od sprzedanych egzemplarzy, to nie były coby, prawie współnik komandytowy!

Ale... gdyby Migala wiedział!...  
 Stasiek nie a nic nie odczuwał ciężaru obowiązującego szlachectwa. Smigał do Ogrodu Saskiego, a stamtąd, zamiast iść pod wspólny gmach redakcji, skręcał gdzieś w bok, dopadał sobie wiadomej nory i z tajemniczych rak odbierał cały nakład gazety rewolucyjnej!

„Czerwony sztandar leworucyjny!” Skacze z tramwaju do tramwaju, umyka przed patrolem, wywija się z rąk stojków wego. Marszałkowska, szeroka i wspaniała, to jakby jeden szlak triumfu. Wszyscy go tu znają, zaczepiają z bram i sklepów. Wystawy bluszczą negacją: „Dzień dobry, Staśku!” „Oho, dziś inne owoce położyli. „Czerwony sztandar leworucyjny!” Naraz napatacza się Wojtek, kolega z redakcji i do niedawno przyjacieli.

— Stasiek, — woła już z daleka. — Co cię tyle czasu nie widać w budzie?  
 — Odknaj ty... narodowic! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemięga zawsze się tasczy z Kurierem! Mknie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

— Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!  
 Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

Stasiek, przestępując z nogi na nogę, porywa niecierpliwie pieniądze, bo widzi już z daleka Mańka na długich nogach. Także socjalistka, tylko z innej partii.  
 — Dużo sprzedał? — pyta.  
 — Nie bardzo, a ty?...  
 Ale Mańka nie ma czasu odpowiedzieć, bo pognąła za jakimś panem.  
 — Daj spokój! to burżuj! — ostrzeżę wyniosłe Stasiek. Mańka nie daje za wygraną, wraca, niosąc triumfalnie monetę.  
 — Dychę mi dał!... Kupię chłafowy!  
 „Czerwony sztandar lewo...  
 Raptem słowa zamierają mu na ustach.  
 — Lawirus!...  
 Robi układną minkę i znika w tłumie.  
 Już dobrze po południu przychodzi do kawiarni. Od progu bada sytuację. „Są moi panowie!”... Podchodzi do stolika.  
 — Czerwony sztandar leworucyjny!  
 Młodzi panowie przywołują go zraz.  
 — Jak się masz Stasiek!  
 — Co nowego w gazetach?  
 — Okropne morderstwo, krew ludu roboczego, strasna konstytucja na Placu Teatralnym.  
 — Dlaczego przestał Kurier nosić?  
 — Bo to pismo burżujskie, a Kuba mówi, że burżuje piją krew ludu roboczego!  
 — Kuba to widział?  
 — Nie, tylko mu jeden socjalista powiedział.  
 Panna z bufetu śmieje się i daje mu ciastko. Stasiek siada na stopniach kawiarni. Słońce praży nie miłosiernie, miedziaki ciężą w kieszeni... sam nie wie, kiedy, za sypia.  
 — „Wstań, bo się spóźnisz do redakcji!” — woła ojciec. — „Zaraz, zaraz!” — „Wstań, prędzej!” — „Zaraz”, —  
 — „Wstawaj, no, wstawaj, swolocz ty, miertwowiec!”  
 Stasiek zrywa się, przeciera oczy.  
 — O rety!...  
 Przed nim stoi czterech uzbrojonych w karabiny żołnierzy, z panem rewirowym na czele.  
 — Co ty tu robisz? Gazety sprzedajesz, a-a? Pokaż no te gazety!  
 Cztery pary rąk obszukują chłopca i wyciągają z triumfem cały nakład „Czerwonego Sztandaru”.  
 — Takis to ptaszek? W turmie pójdziesz, na Syberię pójdziesz, na szubienicę pójdziesz! — Pieni się rewirowy. — Hej bratcy, przyłóżcie mu tam na pamiętkę!  
 — Tatulu! — wrzasnął.  
 — Tatulu! — wrzasnął, za to, że cię nie pilnuje. A szelma, rewolucji mu się zachciała! Błacie, nie żalujcie ręki! Boli, golabku? To dobrze, na to się bije, żeby bolało!  
 Ludzie zbiegają się, ale widząc o co tu chodzi umykają czym prędzej. Wiadomo, że w takiej sprawie to i patrzyć niebezpiecznie... nie wiesz, jak, kiedy, i zarobisz areszt trzymiesięczny...  
 — Teraz do cyrku!...  
 Sam pan komisarz, władca nad pięciu ulicami, przychodzi na indagację.  
 — Kto ci dał te papiery? — pyta głosem Jowisza w chmurach.  
 W zamglone oczy Staśka uderza przerażająca pewność.  
 Jeśli powie, — tamci pójdą na szubienicę... Jezus, Maria, i tatulo! Zwiera silnie szczęki i zaciska usta.  
 — O Boże, daj, żebym nie powiedział! O Boże wielki, daj, żebym nie powiedział!...  
 — Cóż ty, niemy? A na ulicy toś pewno umiał krzyczeć? No mów, skąd masz te gazety?  
 Stasiek dygocze ze strachu. Wlepił nieprzytomne źrenice w pożądaną dłoń komisarza, zdołną w pierścieniu. We wnętrzu duszy snuje mu się bezładnie szybka, rozpaczliwa modlitwa:  
 — O Boże, żebym nie powiedział!...  
 — Dajcie mu na zachętę! — woła zniecierpliwiony komisarz.  
 Dwa wąskie strumienie krwi płyną z nosa i z wybitnego zęba. Jakaś kostka zachrzęściła.  
 — Powiesz?  
 Milczy.  
 — A to uparciuch, czort jego woźmi — rzuca się komisarz gniewnie.  
 Krew zalewa chłopcu oczy. Jęczy z cicha. Potem milknie. Słychać tylko miarow, stuk kolb.  
 — No mały, gadaj!... Widzisz, że nie ma rady... Co on, zemdał?  
 — Wasze blagorodie... szepce rewirowy. Mnie się zdaje...  
 — Co tam?  
 — Że on... nie żyje...  
 Komisarz nachyla się, szuka ule su.  
 — Prawda... Zdechł i ani pisać! Szukaj teraz wiatru w polu...  
 Marion

STANISŁAW GÓRNIK

# ROK 1917 W OKOPACH

Zamieszczamy wspomnienia byłego żołnierza 41 Selenginskiego pułku piechoty, działającego w roku 1917 na rosyjskim froncie potądniowo-zachodnim. Autor wspomnień jako ówczesny przewodniczący Rady Żołnierskiej tego pułku był uczestnikiem opisywanych wydarzeń.  
 REDAKCJA

NA skutek poniesionych strat w ludziach. — 41 Selenginski pułk piechoty był w rezerwie. Strzelcy rozlokowali się w willach, chałupach huculskich i ziemiankach walęsając się po wsi narzekali na cenzorów, że pała listy, na dowódców, że knebiują usta, na głównodowodzącego, że wprowadził karę chłosty za rozpowieszchnianiu plotek...  
 Chcieli nastawiano uszu na wieści z kraju. Przypływ ludzi do pułku ze szpitali rezerwy na tyłach łączył Selenginców ze społeczeństwem.  
 W wieściach przybyszów kryła się złowroga wróżba — Rosja nie da rady: intencjenci kradną, dowódcy zdradzają... W miastach rośnie nędza, głód... Cesarzowa płacze, gdy Niemcy ponoszą straty... W miastach burzą się robotnicy. W Dumie posłowie grozą rządowi...  
 Boczarników i Janecki czerpali skądś najwęższe wiadomości. Każdy z nich miał grono swoich zaufanych, z którymi omawiał sytuację w kraju i na froncie. Nikiszyn, stał się gorliwym agitatorem — każdemu, kto mu się podwinał pod rękę, głosił szczerą prawdę...  
 Zaczynał zawsze od pytań, które zadawał swoim słuchaczom.  
 — Pomyslicie dobrze, braćszkowie moi, za co przelewamy krew? Dla kogo każą nam zdobywać te ziemie? Czy w tych górach i tam będą się paść stada naszych owiec?... Czy lasy będą własnością tych, co o nie walczyli? Czy na obszarach, w których leżą chłopieckie kości, chłop będzie miał i plony dla siebie zbierać?... Nie. Malorolni gładzą będzie jak dawniej, bezrolni w niewolę obszarnika pójdzie, inwalida u wrót cerkiewnych litości w szych zbierać będzie... No, to wy sami teraz powiedzcie: o co walczymy, za co przelewamy krew?... Kończył swoją gawędę stwierdzeniem: — Ziemia powinna należeć do tych, którzy na niej pracują. Rządzić Rosją ma chłop i robotnik. O takie prawa walka się zaczyna!

braźnię. W duszach, umysłach żołnierskich rodzi się protest przeciwko własnej doli. Wśród mroźnej nocy marcowej Selengincy błogosławia bunt i oczekiwaną chwilę zawarcia pokoju.  
 Boczarników i Janecki, Kartwłoszów i Trapezników przemawiają do żołnierzy. Wyjaśniają, że rozpoczyna się walka o wolność i o sprawiedliwość. I że rola żołnierza w tej walce jest pierwszorzędna. W końcu wznoszą okrzyki: „Niech żyje rewolucja!”  
 Okrzyk nie milknie i nie słabnie. Wyrzyna się z okopów, rozbrzmiewa echem wśród wzgórz, dolin, lasów, cmentarzy.  
 — Niech żyje rewolucja!...  
 Wojna nie była już tak krwawa. W górach coraz mniej przybywało bratnich mogił. Dlatego te święte otaczane były niezwykłą pieczęcią: starannie usypane na pagórkach, od strony południowej, żeby groby towarzyszyw słonko o-promieniało, to może i ten rzadki kwiat róży górskiej na mogiłach wzejdzie...  
 A na tablicach widniały starannie napisy, często w płycie kamiennej wyryte:  
 TU SPOCZYWAJĄ PROCHY REWOLUCYJNYCH ŻOŁNIERZY 41 SELENGINSKIEGO P. P.  
 A cyfry: 1917 — były duże, widoczne: żeby ten rok nie zatarił się i wiecznie był pamiętny...  
 Strzelcy w skupieniu obejmują wzrokiem cmentarzysko.  
 — Czy dalej jeszcze trzeba będzie sypać te mogiły?...  
 W okopach panuje nieustanny gwar: obrady, dysputy i zacięte spory. Dwa aktualne tematy wysuwają się na czoło: Manifest Rządu Tymczasowego do armii i floty oraz Apel Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich do narodów świata. Rząd zapowiada walkę aż do zwycięstwa — Rada Delegatów pragnie położyć kres wojnie. Rewolucyjna Rosja dąży do pokoju — bez aneksji i kontrybucji... W sercach żołnierskich powstają zmienne uczucia: to nadzieja, to zwątpienie.  
 W pułkowej Radzie Delegatów Żołnierskich powstaje rozdwojenie. Gdy część delegatów propaguje politykę Rządu Tymczasowego — druga część popularyzuje dążenia bolszewickie. W myśl tych dążeń należy: zawrzeć pokój, ziemię oddać pracującemu chłopstwu, oddać władzę w ręce Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich.  
 Selenginciom wskazywano dwie drogi. Nie wszyscy jednak pojmowali, która z nich prowadzi do celu.  
 Przeciwnicy prowadzenia wojny

wciąż biją na alarm: „Rewolucja w niebezpieczeństwie!... Burżuazja nie została rozbrojona. Ma ona w ręku wszystkie środki do zwalczania rewolucji: ziemię, fabryki, banki, prasę — bogactwa!”  
 Do późnego wieczora grupki Selenginców debatują w obliczu przygotowań do wznowienia działań ofensywnych. Co począć?  
 \*  
 Z okazji utworzenia pierwszego koalicyjnego Rządu Tymczasowego wiec pułkowy trwał pół dnia. Dyskusja nad mienszewicką rewolucją,

Każdy pragnął wypowiedzieć swoje, starając się innych przekrzyknąć.  
 Dowódca piątej kompanii wdrapał się na wóz z sianem i darł gardło:  
 — Towarzysze! T o w a r z y s z e!... — Gdy wreszcie udało mu się usciszyć tłum, obwieszczał:  
 — Jutro przyjdzie do nas towarzysz Kiereński. Tak, sam minister wojny przemówi do całej dywizji. Kto będzie przeciw wszechciu natarcia — pojedzie do domu. Nie będzie żadnego przymusu: kto chce

bie w oczy. Z przemówienia zapamiętali tylko: „Według zasług — zapłata” oraz „Rosja musi wiedzieć i zapamiętać!”  
 Kiereński obejmował wzrokiem tysiące głów. I naraz sygnął gradem słów. Dziękował, chwalił, podziwiał, życzył, bięczywał.  
 \*  
 Narzekali na skwar i rozbierek namioty. Nikiszyn i Makarow wzdychali beznadziejnie:  
 — Stało się! Pan wie mienszewicy prowadzą rewolucję na rzeź...  
 Gonczarow i Lebidiew nie mieli czasu na rozebranie swych namiotów. Propagowali oni w pułku „jedynie zwyciężać”. — Ofensywa jest posunięciem rewolucyjnym na drodze do pokoju... Pod ich wpływami był nieomal cały pułk. Rozumieli, że jeszcze się nie wytworzył w pułku nastrój bojowy, ale ilość przeciwników ofensywy szybko malała. Niemal wszyscy już rozumieją, że skoro ofensywa jest postanowiona — nie ma sensu zastanawiać się teraz, co dalej robić?  
 Orłów, po przemówieniu ministra, zbolszewizował się ostatecznie: — Skoro oni w walce o pokój używają prochu — wybuch jest nieunikniony. Ani się obejrzą — sami wylecą w powietrze.  
 W jednej z grup ktoś zauważył: — A co będzie jak nas pobiją? — Zaczęły się rozważania na ten temat. — Co w ty dy sojusznicy, co wrogowie? A co się stanie z rewolucją, wolnością i Rosją?...  
 Mówił Gonczarow, a po nim Lebidiew. Obaj zgodnie przewidywali zwycięstwo. Dowodzil, że przeciwnik rzucił wielkie siły na Francję i Włochy. Silniejszy napór wystarczy, by przerwać słaby front przeciwnika. A potem — wiadomo: Zgromadzenie Ustawodawcze uchwali prawa sprawiedliwe, obdździ chłopów ziemią, zabezpieczy los inwalidów, wdów i sierot.  
 Nikiszyn nie wytrzymał. Spojrzył drwiąco na przedmówców i pytał:  
 — A co będzie, gdy wasze zapewnienia i przepowiednie okażą się bajką? A co będzie, gdy carscy generałowie poczną kasować wasze prawa ogniem i żelazem? A jeśli agenci burżuazji zaczną tłumaczyć ludowi, że nie wolno mu naruszać świętych praw własności?... Gdy tylko odbiorą nam armaty i karabiny — narzucą znowu stare jarzmo pomalowane na kolor demokracyczny.  
 — Nikiszyn zapalił się. Pozbawiał burżuazję arsenali, ziemi, fabryk, banków, — tworzył nową armię robotniczo-chłopską. Bo nie ufał carskim generałom, nie godził się na politykę koalicyjnego rządu.  
 — Rząd dzisiejszy prowadzi rewolucję na rzeź, i biada mu, gdy zrozumieją to miliony chłopów i robotników — groził Nikiszyn.  
 (Część druga w następnym numerze)  
 Stanisław Górnik



M. B. Grezow — Bitwa pod Nowoczerkaskiem.

TADEUSZ TOMKIEWICZ

## W GOSCIŃNIE U PRZODOWNIKA

Usiedliśmy na zielonej murawie pod jabłonią.

— Spróbujcie jabłek — Witeczak zerwał kilka ze zwisających gałęzi. — Dobre, tylko w tym roku robaństwo mocno zaszkodziło.

Gdy gospodarzył mój ojciec, miałem z tego sadu tyle korzyści, co z psa nawozu 40 drzew dawało od 6 do 8 kwintali owoców. A dziś, nie chwaleb się, widzicie sami; te trzy najbliższe jabłonie dadzą mi przeciętnie 5 kwintali. Kiedyś nie zwracałem na to uwagi, ale jak zacząłem robić sam — myślę sobie: to wszystko do góry nogami trzeba przewrócić. Ojciec mój na tych 7 hektarach kupował siano i ziemniaki na wiosnę, a chleb to już od Bożego Narodzenia idliśmy z rynku. Sąsiedzi wam mogą o tym powiedzieć. Zawsze powiadali, że ojciec w ziemi na rynku zniwuje...

Ale wracając do sadu... Myślałem sobie zawsze: co za przyczyna, że połowa drzew owocuje, a reszta też niewiele daje? Zaczęłem zaglądać do księzek. Odkryłem tajemnicę. Głównym powodem był duży przrost drzewa. Rosło w piętach, w gałęziach, w liściach, a nie dawało owocu. Zastosowałem środki przeciwnie temu. Gdy nie pomogło obrączkowanie i przycinanie gałęzi, zastosowałem przycinanie korzeni.

U nas ziemia słaba, przeważnie piaski, zresztą jak w całej Suwalszczyźnie. Ale głupie jest powiedzenie, że z piasków nic nie ma. Trzeba umieć wydobyć, co można. W roku ubiegłym ze swojej łąki zebrałem tylko 2 firy siana, a przecież też miałem 3 krowy, cielę, konia, 6 owiec i potrafiłem wyhodować je nie gorzej od innych. Zebrałem, proszę was, 8 fur mieszanki poplonowych.

Dwa lata temu namówił mnie instruktor rolny, by zrobić paszę zieloną.

W zeszłym roku przychodzą do mnie sąsiad, Walewski i kłnie na czym światła stoi. N'wozy w gminie rozdziela się, a on nic nie wie, działy i teraz nie dostał.

— A ile ci tego potrzeba? — pytam.

— No, choć ze 2 metry.

— Teraz nic nie zrobisz — powiadam — ale na przyszły rok możesz mieć nawóz. Sarknął. Głupsi — powiada mi — ja teraz potrzebuję! A ja mu na to: nie czas psy karmić, gdy trzeba na łowy jechać... A coś w ziemi robił? Spałem — odpowiada obrażony. — A to było nie spać. Ja przez jesień i zimę potrafiłem zebrać 7 fur nawozu — rozumiesz? Teraz kupiłem tylko metr nawozu fosforowego i wystarczy. Chłopie, powiadam mu: u ciebie na podwórzu, na między, pod płotami pieniądze leżą! Trzeba je tylko pozbiierać. Lopian, piolun, powoje, bylica, liście z drzew, śmieci różne. To cenny nawóz. Nic mi na to nie odpowiedział, ale patrzył kiedyś, Walewski targa na kupę pęki chwastów. Przyszli po rozum do głowy.

Przeszliśmy do mieszkania. W szafie, którą Witeczak otworzył, znajdowało się około 400 tomów różnych książek.

Nagromadziłem już sporo przez kilka lat. Pożyczam sąsiadom, jeżeli chcą, bo tu u nas nie ma biblioteki, a do Krasnopola daleko: 12 kilometrów.

Przyjrzałem się książkom. Jest szereg dobrych pozycji. „Szoza Wołokolska”, „Zorany ugor”. Kilka dzieł Prusa, Orzeszkowej, „Krzyżacy” Sienkiewicza, „Światła w Kordii”, „Maksym z kolchozu”, „Zorza”. Jest tu z naszych pisarzy i Wasilewska i Reymont i Kraszewski. Kilka tomików Puszkina, Turgeniewa, Gorkiego i Lermontowa. Witeczak ma dobry smak w literaturze. Rzadko który z punktów bibliotecznych w gromadach może pozbierać się takim zbiorem.

— To już u mnie idzie wszystko na parze: pracuję, pomaga mi książka i jakoś sobie radzę. Gdy człowiek zapamięta z każdej książki chociaż po 2 dobre rzeczy i postara się o to, by je sobie przyswoić, to już jest dobrze...

T. Tomkiewicz

NOWOSC  
WŁADYSŁAW MACHEJEK



## ŻYWY OGIEŃ

str. 358 21 15 40  
WYDAWNICTWO MINISTERSTWA  
OBRONY NARODOWEJ  
K 17004-1

JAN SZCZEPAŃSKI

## ZAKŁADAJMY „MUZEA POSTĘPU SPOŁECZNEGO”

ZYJEMY w okresie przemian, wybiegamy myślą naprzód, jednakże nie możemy zapomnieć, by historia dni dzisiejszych nie została uchwycona i utrwalona. Jest to obowiązkiem nie tylko wobec przyszłych historyków piszących dzieje naszej rewolucyjnej epoki, lecz również wobec praktyki, która z dokładnej znajomości procesu przemian, powinna wyciągać wnioski dla udoskonalenia działań zmierzających do przyspieszenia i rozwinięcia tego procesu.

Spółdzielnie produkcyjne w Polsce mają już swoją bogatą historię. Jest to historia przelotu do ustroju, przebiegająca w walce, pełna zwycięstw i przejściowych załamania, historia tworzenia nowego ustrój i przekształcania ludzi, historia tworzenia nowej gospodarki i nowej kultury. Jak każdy proces społeczny tak i powstawanie i rozwój spółdzielczości produkcyjnej pozostawia wiele dokumentów, które należy przechować; uchronić przed zaminowaniem, szeroko pokazać i wyzyskać ich działanie w procesie przekształcania świadomości. Mamy w tej chwili możliwość systematycznego zbierania materiałów przedstawiających i ilustrujących proces powstawania nowej wsi, bezcennych dla dokładnego zbadania i przedstawienia prawidłowości tego procesu. Sięgnijmy w tej pracy do przykładów Związku Radzieckiego.

\*

Muzea obrazujące powstanie i rozwój kolchozów występują tam w różnych postaciach. A więc na przykład w Armenii na niektórych obszarach, gdzie do czasu kolektywizacji ludność żyła w zacofaniu i prymitywizmie, powstał specjalny typ muzeum w starych domach, opuszczonych po zbudowaniu nowych domów dla kolchoźników. Po założeniu kolchozów, dla ich członków wybudowano nowe domy, wyposażone nowym sprzętem, umeblowaniem i urządzeniem. We wsi Waagni Kirowokańskiego rejonu znajduje się jeden z takich opuszczonych domów zamienionych na muzeum. Zachowano w nim dawne umeblowanie i wyposażenie, sprzęt domowy, stare narzędzia prac, ubrania, itp. Obok domu zachowano również pomieszczenia na inwen-

tarz żywy, śpichrz i wszystkie budynki gospodarskie z ich wyposażeniem. W ten sposób obok zabytków historycznych i archeologicznych zjawia się nowy typ zabytków etnograficznych, w których dawne formy kultury materialnej zostają przechowane nie w muzeum miejskim, lecz w swoim „naturalnym” terenie.

Ten typ muzeum, jest dla nas mniej interesujący. Ma on swoją wielką doniosłość tam, gdzie ludy zacofane dokonują wielkiego skoku przez całe formacje historyczne. Dla nas bardziej interesujące będzie muzeum takie jak np. w kolchozie Witiłowka na Bukowinie.

Kolchoz ten powstał po przyłączeniu Bukowiny do Związku Radzieckiego w r. 1940, jednakże został zniszczony w okresie okupacji i powstał na nowo w r. 1944. Kolchoz rozwijał się szybko osiągając poważne sukcesy produkcyjne. Przyciąga więc uwagę chłopów z wielu sąsiednich wsi.

Chcąc utrwalic dzieje swojego rozwoju i sukcesów, kolchoźnicy Witiłowki założyli muzeum. Mieści się ono w zwykłym trzykondygnacyjnym domu kolchoźniczym. Ekspozycja rozpoczyna się od pokazania wsi w dalekiej przeszłości. A więc zabytki archeologiczne znalezione na terenie wsi, dalekie kultura materialna dawnych czasów historycznych, dane dotyczące uprawy i hodowli. Placze, ilustracje i napisy dają zarys dziejów Bukowiny na przestrzeni wieków, na tle historii całej Ukrainy i Rosji.

Osobny rozdział stanowią dzieje wsi w ustroju kapitalistycznym: jej struktura rolna, rozwarstwienie społeczne, emigracja ze wsi itp. Pokazano również poziom kulturalny, poziom kultury materialnej, narzędzia pracy, sprzęt domowy itp. Założenie kolchozu rozpoczyna nowy okres w życiu wsi. Muzeum przechowuje wszystkie dokumenty akcji założenia, fotografie działaczy, rękopisy, zgłoszenia przystąpienia, protokoły zebrań i wspomnienia z akcji. Dalej wykresy i tabele przedstawiające rozwój gospodarki, wkłady, zbiory, rozwój zabudowy, zwiększanie liczby członków, zdobywanie nowych narzędzi i maszyn, zmiany w metodach pracy w

polu i hodowli. Ekspozycja tego rozdziału pokazuje przemiany w szczegółach a równocześnie perspektywę całego procesu.

Osobny rozdział to ludzie kolchozu. Fotografie przodowników, dyplomy uznania, dekrety nadające odznaczenia i ordery mieszczą się w gablotach muzeum. Fotografie przedstawiają dawne i nowe sposoby uprawy pól, przedstawiają ludzi przy pracy w dawnych i nowych warunkach. Ostatni rozdział ekspozycji przedstawia osiągnięcia w dziedzinie pracy kulturalnej: wzrost czytelnictwa, szkolnictwa i wykształcenia kolchoźników.

Muzeum to spotkało się z uznaniem i z krytyką. Etnografowie za mało wzięli w nim materiałów etnograficznych, za mało uwzględniono twórczość ludową i folklor, za mało eksportów sztuki ludowej. Skrytykowano również część historyczną muzeum. Jednakże sama koncepcja muzeum spotkała się z uznaniem i wydaje się, że zasługuje na naśladowanie.

Przed wszystkim wydaje się, że należało zakładać takie muzea połączone z archiwami, gromadzące wszelkie materiały i dokumenty z procesu przemian wsi. Zakładanie spółdzielni dokonuje się w walce, w ścieraniu się sił i tendencji, w walce klasowej. Opisane powyżej muzeum wsi bukowskińskiej może być najogólniejszym wzorem, który trzeba by dopiero dostosować do specyfiki wsi polskiej. Obojętne jak nazwiemy takie muzeum: chodzi tu o to, aby dokonujący się proces historyczny o niesłychanej doniosłości nie „przeciekał” nam między palcami, aby już teraz rozpocząć systematyczne gromadzenie i zbieranie materiałów zarówno dla opisów monograficznych jak i dla studiów syntetyzujących.

Przed działaczami kultury na wsi otwarte jest szerokie pole pracy: organizowanie takich placówek. Instytucje Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziały Oświaty, Muzea Państwowe, naukowe instytucje historyczne powinny dopomóc w ich organizowaniu. Zwiększa historycy. We własnym interesie.

Jan Szczepański

MICHAŁ WARDEGA

## W KOLCHOZIE NAD PYŻMĄ

PAŃSTWO Radzieckie realizuje z niebywałym rozmachem uchwały partii i rządu dotyczące podniesienia wydajności rolnictwa. Dziesiątki tysięcy specjalistów wyjeżdżają na wieś do pracy w kolchozach i sowchozach. Setki tysięcy maszyn, traktorów, kombajnów powiększają parki maszynowe MTS. Odbierzmy ilości nawozów sztucznych przygotowywane są na okres wiosennej akcji siewnej. Wydawnictwa rolnicze wydają w wielomilionowych nakładach prace uczonych, nowatorów rolnictwa, przodujących praktyków w dziedzinie uprawy i hodowli. Równocześnie upowszechniane są na nieznaną dotychczas skalę osiągnięcia przodujących kolchozów.

Nauki płynące z doświadczeń tych kolchozów mogą być wysoce pouczającym przykładem dla naszego rolnictwa.



Budowa zbiornika wodnego w kolchozie.

W kolchozie im. Lenina nad rzeką Pyżmą w kuzniejskim rejonie (na północy ZSRR) odbyło się niedawno zebranie poświęcone 24 rocznicy powstania tego zespołowego gospodarstwa. W sali Domu Kultury zgromadzili się wszyscy pracownicy; wśród nich nesterowie — założyciele kolchozu.

Kolchoz ten miał na początku 60 ha ziemi, pięć koni i tyleż plugów. Nadano mu nazwę „Nowe życie”.

Nielatwe tam było w pierwszych latach gospodarowania. Surowy, północny klimat, niedostatek inwentarza, brak specjalistów — wysoce utrudniały rozwój gospodarstwa.

W roku 1934 naukowcy z Kazania zalecili kolchozowi przejście na system trawopólny i zwiększenie hodowli. Był to moment zwrotny. W ciągu dziesięciu lat kolchoz rozszerzył uprawę na 2.000 hektarów. Posiada on obecnie własną elektrownię, cieplarnię, rozległe gospodarstwo rybne, olbrzymi sad, pasiekę. Jest zatem typowym kolchozem (bynajmniej nie przodującym) w którym życie człowieka pracy może być uznane za obraz życia w tysiącach podobnych kolchozów w Kraju Rad.

\*

Jest wczesny ranek. Na trzech farmach kolchozu „Nowe życie” rozpoczyna się dojenie krów. Po upływie godziny rusza młocarnia. Z kurnika wybiega z krzykiem kilkadziesiąt sztuk kaczek, aby podążyć w stronę stawów. Po chwili wyruszają w pole traktory: kończą właśnie orkę pod wiosenne siewy.

W stajniach stoi 170 koni, w oborach — ponad 300 krów i 650 owiec,

w świnia — 400 świń, w kurniach — 3000 kur i kaczek.

\*

Wieczorem na zebraniu w Domu Kultury toczy się dyskusja nad osiągnięciami kolchozu. Są one poważne. Ludzie zajmują wygodne mieszkania. Żyją dostatnio. Dniówka obrachunkowa zapewnia każdemu pracownikowi — prócz gotówki i zboża — znaczne ilości masła, miodu, mięsa, wełny.

Srednia tegorocznych zbiorów nie zadowala jednak zebranych. Również udój mleka i ilość hodowanego inwentarza.

Padają nazwy przodujących kolchozów. Jest ich mnóstwo w całym Związku Radzieckim. Mówi o nich cały kraj.

W kolchozie im. Gorkiego pod Moskwą zbiór warzyw wyniósł 1000 q. kapusty i 600 q. marchwi z ha. W kolchozie im. „12 Października” roczny udój wynosi 5.233 kg od każdej krowy. W kolchozie im. Stalina w wurnarskim rejonie urodzaje zbóż w ostatnich dwudziestu latach wzrosły siedmiokrotnie. Kolchoz ten zebrał w ubiegłym roku po 35,2 q. pszenicy z ha, zaś kolchoz im. Chruszczowa w obwodzie kijowskim po 35,5 q. jęczmienia i 28 q. prosa. Kolchoz im. Chruszczowa zdołał osiągnąć po 4.200 rubli dochodu z każdego hektara gruntów ornych. A w kolchozie im. Stalina w luchwielekim rejonie dochód wzrósł z 1583 rubli w roku 1949 — do 3780 rubli w roku 1952.

W jaki sposób przodujące kolchozy zdobyły w swych gospodarstwach tak wysokie dochody?

Złożyły się na nie nie tylko zbior-

ry z pól. Rozwinięto tam hodowlę, zwiększono sady, poszerzono stawy rybne, zaprowadzono pasieki.

Doświadczenia w wielu kolchozach wykazały, że racjonalna hodowla świń jest zawsze źródłem bogactwa się gospodarstwa rolnego. A kwadratowo gniazdowni siew kartofli zwiększa urodzaj więcej niż dwukrotnie.

Wysoce pouczające są osiągnięcia kolchozu Jurczakowo w rej. iwanowskim. W ub. roku dniówka obrachunkowa w tym kolchozie wyniosła w samej gotówce 42 ruble 50 kopiejek.

Od roku 1948 zespół kolchozu toczył uporczywą walkę o zwiększenie wydajności z hektara. Przeszedł on całkowicie na system trawopólny, przeprowadzając doświadczenia na grutach obsianych w poprzednich latach zielonymi paszami. Doświadczenia te wykazały, że siew warzyw po koniczynie, tymotece, lucernie i innych paszach — daje doskonałe rezultaty. Warzywa zaś po wieloletnich uprawach wyrastają nad poziom.

Grunt oczywiście musi być zawsze odpowiednio użyźniony. Na działkach pod ogrodowizną w Jurczakowie wysiewa się przeciętnie 4,5 q. superfosfatu zmieszanego z sodą amoniakalną na hektar. Poza tym są tam stosowane komposty, stanowiące mieszanki obornika z ziemią z torfowisk.

Orka pod warzywa wykonywana jest z reguły na głębokość 25—30 cm. Siew przeprowadza się szerokimi rzędami, w niegłębokie bruzdy, przysypywane kompostem.

Ponieważ kolchoz obsiewa warzywami rozległe obszary, obrabianie roślin dokonywane jest specjalnymi pługami przy pomocy traktorów. Pierwszy raz radio obsypuje grządkę roślin jeszcze przed ich wzejściem, 3—4 następnego radzenia przeprowadzane są w miarę pojawiania się chwastów. Ręczne przepielanie warzyw dokonywane jest wyłącznie wokół rośliny.

Przeciętne zbiory warzyw wynoszą w Jurczakowie 300 q, a kapusty 450 q z ha. Przodujące brigady tego kolchozu zebrały nawet: kapusty i marchwi — po 500 q, a ogórków — po 320 q z ha.

\*

Przebieg dyskusji na jubileuszowym zebraniu w kolchozie „Nowe życie” zmobilizował członków do walki o dalsze podniesienie produkcji rolnej. Zapadły uchwały, by zwiększyć ilość pasz, rozwinąć hodowlę, rozszerzyć plantacje warzyw, założyć nowy sad, zwiększyć pasiekę.

Następnie kolchoźnicy przeszli do omawiania spraw kulturalnych.

Występy kółka amatorskiego i chóru oraz zespołów tanecznego, recytatorskiego i muzycznego — zakończyły wieczór poświęcony upamiętnieniu 24-lecia walki kolchoźników o nowe, szczęśliwe życie.

Michał Wardęga

## W kolchozach radzieckich



D. F. Fattachow — Żany już dojrzały.



B. Danilewskij — Na kolchozowym pastwisku.



W. Nieczitajlo — Przyjęcie do partii w czasie robót w poru.



D. W. Białajew — Jesteśmy za pokojem.



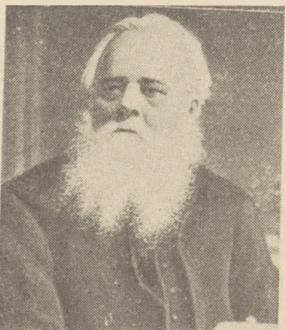
E. S. Tabazow — W czasie odpoczynku — nowości dnia.



S. S. Juźnoz — Na kolchozowym stadonie.

STANISŁAW ZIEMAK

## PŁOMIENNY BOJOWNIK LUDU



Ks. Piotr Sciegienny.

W lutym 1871 roku po wsiach Lubelszczyzny rozszalała się loterni blyskawicy wiadomości, że po 25 latach katorgi na Syberii wrócił w rodzinne strony ks. Piotr Sciegienny. Do Tarnawy w powiecie krasnostawskim, gdzie były katorżnicy, ruszyli chłopscy pielgrzymki. Lud ciągnął tam zasłużonymi drogami, by powitać swego obrońcę.

Czym zastąpił sobie na miłość ludu człowieka, którego wykłął kościół, a pamięć o nim nieustannie głuszyły plebania, władze carskie i wszelkie wstecznictwo?

Cofnijmy się od tamtych czasów. Był rok 1833. W Wilkowie na Lubelszczyźnie istniały wtedy trzy dworskie folwarki z czworakami, zamieszkałymi przez dworską cześć. Dalej stało "zędem" iłkadeziast wrastających w ziemię chłopskich chałup.

Na wilkowskim wikariacie zamieszkał wtedy 33-letni ks. Piotr Sciegienny. Urodzony w roku 1800 w Bilczy na Kielecczyźnie, wyrosł w środowisku chłopów pańszczyźnianych.

Wkrótce po przyjeździe do Wilkowie, do młodego księdza poczęły zgłaszać się uroczyste parafianie i odwiedzać go liczni podroźni. Wikariusz zaś raz po raz wydruszał na wieś, gdzie toczył długie dysputy z chłopami.

Kiedy po dziesięciu latach został proboszczem w Chodlu, nabył parę koni z bryczką — i wtedy już więcej czasu bawił w drodze, niż w domu. Organizował bowiem po wsiach ruch, który po latach przeszedł z jego imieniem do historii walk naszego ludu.

Ruch ten nabierał coraz szerszego rozmachu. Rozmowy z biedotą wiejską w Wilkowie szybko zamieniły się w wykłady ks. Sciegiennego o prawach człowieka, o wyższości chłopów nad panów, o gnieębieniu go przez carów, o złym urzędzeniu świata. Z ust młodego księdza coraz częściej padały wskazania, by chłopcy jednoczyli się do podjęcia walki o swe wyzwolenie, gdyż tylko w zbójnym wystąpieniu przeciw samowładztwu i magnaterii mogą zrzucić z siebie kajdany ucisku.

Podczas długich wieczorów jesiennie - zimowych, gdy wilkowskie dwory i otoczona przez nie wioska pogrążyły się w ciemnościach, na wikarowie do późnej nocy paliło się światło. Młody wikariusz, wczytujący się w swym pokoiku w księgi rozniecające pożar myśli, wyciągał ciężkie oskarżenia. Piętnował on magnaterię i biskupów, że zaprzęдали kraj zaborcom i gnębią lud; wyrzucał duchowieństwu, że zajmują się "więcej sprawami swych dochodów" aniżeli "osiwiata i moralnością swych parafian"; stwierdzał, że jedni i drudzy w swym oburającym samolubstwie wyzbyli się wszelkich skrupułów.

Noce spędzone na poznawaniu wielkich wydarzeń przeszłości posłużyły wikarowi z Wilkowie do ustalenia zła, które było przyczyną nieszczęść ojczyzny i narodu. Myśli, jakie się w nim wtedy burzliwie kłębiły, zawarł potem w sześćdziesięciu tomach swego dorobku pisarskim, przypiętowanym oskarżycielską syntezą: "Nie z woli Boga Polska upadła, ale ją sami Polacy, szczególnie magnaci i wyższa szlachta rządząca szkołami, Kościołem, krajem, polityką — pod przewodnictwem magnackiego króla Poniatowskiego — do grobu doprowadzili i pogrzebali. Za przygotowania i za ten smutny pogrzebowy obchód carowa moskiewska sownice nagrodziła biskupów, swego dawniej miłowanego oblaźnika, a potem króla, marszałków sejmowych, posłów i innych."

Musiłaś, Kochana Matko upaść, kiedy tak nikczemni, tak podli synowie twoi, obywateli, pod swoim królem słabym, a do tego również nikczemnym i podłym, ster rządzą trzymali!"

\*

Z pasją musiał ksiądz Sciegienny docierać do źródeł nieszczęść narodowych, skoro obnażył prawdziwe przyczyny, które boleśnie. Będąc człowiekiem o wyjątkowej wrażliwości, dobroci i szlachetności, nosił w swym sercu gorące współczucie dla krzywdzonego człowieka, bunt przeciw tyranii, umiowanie prawdy, moralny nakaz demaskowania obłudy. Głębiłkiem oburzeniem napędzał go fakt, że jerozolimscy papieżowie, którzy w Warszawie palili na rynkach Wilna i Warszawy książki o treści postępowej. Nie zawahał się wytykać duchowieństwu, że "zamieniali plebanie na targowice świętości". Stwierdził z wyrzutem, że szkoła i nau-

czyciel — zamlast ludowi — służą interesom warstw posiadających. Stawiał pod pręgierz opinii publicznej biskupów, którzy korzyli się przed władzą zaborczą. "Nie ma dla nich — pisał — innego Boga nad brzuch, innej ojczyzny nad ambicję, innych obowiązków nad uwalnianie się od tych, jakie na nich wkłada stanowisko".

Umiłowawszy lud i poświęciwszy mu wszystkie myśli i uczucia, Sciegienny nawoływał go do podjęcia — wspólnie z ludem rosyjskim — rewolucyjnej walki przeciwko panom, carom i ich sługom. Wskazywał i z tym przewidując, że lud miejski, jako bardziej wyrobiony i oświecony, winien przewodzić w tej walce.

W swej słynnej "Złotej księżeczce" jaką dla chłopów napisał, wskazał im drogę do społecznego wyzwolenia.

"Na przeszłych wojnach — pisał Sciegienny — panowie polscy kazali wojsku, z chłopów i mieszczan złozone, bić wojsko rosyjskie. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijali się wojsko, a panowie z daleka patrzyli. W przyszłej zaś wojnie staną chłopcy i mieszczanie p lscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony — chłopcy będą strzelali nie do chłopów ale do panów..."

Ta przyszła wspólna walka ludu polskiego i rosyjskiego będzie wojną, o "Wolność, równość i braterstwo".

Wstrząsy rewolucyjne w Rosji, Niemczech, Anglii i Francji wywarły ogromny wpływ na kształtowanie się światopoglądu Sciegiennego. Powstanie dekabrystów i bunt chłopów w Rosji, ucisk i poniewierka naszego chłopstwa, straszliwy wysiłek podnoszący już głos protestu proletariatu miejskiego, przykutego na 12—16 godzin na dobę do maszyn w fabrykach rozwijającego się w Polsce przemysłu — zbudziły w jego duszy bunt. Doremnszczyzny, okupy i wygórowane czynsze bezliźnie ściągane przez dziedziców z biedoty wiejskiej, rozdiły w nim uczucia nieprzejednanej wrogości wobec klasy pasorzytującej na pracy ludu.

Poszukiwanie dróg wyzwolenia chłopów z niedoli przykuwało go do pism Lelewela, Szajnoch, Kalinki i teoretyków socjalizmu utopijnego. Pragnienie czynu skłoniło go do nawiązania żywych kontaktów z tajnymi organizacjami, jak Stowarzyszenie Ludu Polskiego, Związek Narodu Polskiego, Związek Chłopski i Związek Plebejuszy w Poznaniu. Współdziałając z nimi w pracy konspiracyjnej Sciegienny chętnie czytał kolportowane przez nie książki, pisma i broszury.

Współczesne badania wykazują, że Sciegienny gościł w swej wikarowie żołnierzy oddziału partyzanckiego Józefa Zaliwskiego; że jego plebanie w Chodlu stale odwiedzali łącznie i wędrowni agitatorzy organizacji niepodległościowych; że rozczytywał się w pismach Edwarda Dembowskiego i Henryka Kamieńskiego. Dembowski na krótko przed

wypadkami z roku 1844 miał nawet osobiście odwiedzić Sciegiennego. 24 października 1844 roku w dolinie pod Krajiną płomienny bojownik ludu wezwał zgromadzone z kilku okolicznych wsi tłumy do zbrojnego wyruszenia na Kielce, a po ich zdobyciu — do wymarszu na Warszawę.

Zdradzony, aresztowany, zbity i skazany przez sąd polowy na śmierć, stanął 7 maja 1846 roku pod szubienicą na rynku w Kielcach, gdzie poddany został upokarzającemu obrzędowi zdzierania sukni kapłańskiej. Zanim kat narzucił na skazańca śmiertelną kozulę i zanim na miejsce egzekucji przywieziony został akt utaskawienia, księża odczytali Sciegiennemu wyrok kurii biskupiej.

Warto zaznaczyć, że wśród wyliczonych w tym wyroku "zbrodni" znalazło się przypiętowanie piórem dostojnika kościoła oskarżenie, iż Sciegienny lud polski do "ustanowienia nowego porządku i Rzeczypospolitej wolnej pobudził usiłował".

Tegoż dnia z pomostu, na którym stał pod szubienicą, poszedł etapem na Sybir.

Kiedy sterany 25 latami katorgi wrócił do kraju, prosił biskupa Baranowskiego o przywrócenie mu godności kapłańskiej. Na list, który do niego wysłał, nigdy nie otrzymał odpowiedzi...

Na krótko przed śmiercią — zawsze wierny swym ideałom — wyrzucił wobec socjalisty Jana Hłaski radość, że na świecie powstaje potężny ruch społeczny. Pozdrawiając przez Hłaskę wszystkie kółka socjalistyczne w kraju i w Rosji, życzył im doprowadzenia wyzwolennej walki ludu do końca. 6 listopada 1890 roku zakończył życie, pełne burz, trudu i męki.

\*

Sześćdziesiąt trzy lata miały od śmierci ks. Piotra Sciegiennego. Lud, z którym razem o jego sprawie walczył, osiągnął cele, jakie mu w swych pracach nakreślił. Czując jego pamięć, upowszechnia myśli swego obrońcy, składając hold za-ługom wielkiego syna polskiej wsi.

Bo jak wszystko, co nie przeija i wiąże się z życiem narodu — przez pokolenia, dzieło ks. Sciegiennego żyje nadal. Potrzebny nam jest i dzisiaj szlachetny posiew jego myśli.

Wiek minął od czasu, kiedy Sciegienny rzucił hasło powołania Towarzystwa Pokoju, z zadaniem obrony narodów przed klęską wojen. "Nie ma pod słońcem przeciwniejszego miłości chrześcijańskiej czynu — pisał — większej szkody i krzywdy ludzkości wyrządzającego, sromotniejszej hańby chrześcijaństwu przynoszącego, jak zaborcze wojny..."

Ileż aktualności mają te słowa! Jak głęboka prawda jest w nich zawarta!...

Stanisław Ziemiański

Wydana niedawno przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książka Czesława Wycicha przynosi czytelnikowi zarówno zwięzły życiorys ks. Sciegiennego, jak i większość jego pism.

WITOLD BILLIP

## OBRAZY Z NIEDAWNYCH WALK

Z zainteresowaniem sięgam po nową książkę autora „Chłopców z lasu”. Już barwna winieta niezbyt zresztą gustownej okładki mówi, że będzie to powieść o walce ludowej partyzantki z czasów ostatniej wojny. Tematyka ta szczególnie nam bliska, bo apelująca do niedawnych jeszcze przeżyć, budząca przypomnienie czasów, gdy echo partyzanckich strzaiłów budziło wiarę w pewne zwycięstwo, pozostawało przetrwać w mroku faszystowskiej nocy, budziło wolę walki z nim w imię jasnego poranka.

Książka Machejka nie zawodzi zaufania dając barwny i szeroki obraz czasów okupacyjnych, pozwala ułożyć z materiału żywych wiały wspomnień obraz prawdziwy, pozwala traktować własne niedawne cierpienia i przeżycia w wymiarach już historycznych, z perspektywy nieostygłej jeszcze historii.

Wspomniane właściwości zawdająca „Żywy ogień” temu, że autor potrafił ująć interesującą go problematykę w wymiarach bardzo śmiałych i szeroki, potrafił w ramach wielowarstwowej kompozycji zawrzeć obraz podstawowych sił, działających w okupowanym przez faszystów społeczeństwie.

Dzięki temu główny przedmiot powieści, walka GL-owskiej grupy partyzanckiej Bartosza, potraktowany został prawdziwie i głęboko, ukazany jako jeden z odcinków toczącej się w całym społeczeństwie walki klasowej, z tym, że obraz społeczeństwa, przede wszystkim kieleckiego wsi, nie w sobie nie ma z martwego, statycznego tła, że liczone nici łączą losy i czynny wszystkich bohaterów powieści.

Jak przystało na karty z nieostygłej historii, książka Machejka jest przykładem literatury namiennej, nie stroniącej od bezpośredniej oceny, nie zostawiającej żadnego luzu w polityczno-etycznym zaszeregowaniu ludzkich postaw i poglądów. Nie ma w „Żywym ogniu” ani jednego czynu, który byłby „moralnie obojętny” — wszyscy bohaterowie, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie, swym postępowaniem zajmują jakieś określone miejsce w toczącej się walce.

Podstawowe śpicia i konflikty tej walki pokazane są ostro, w sposób nie pozostawiający wątpliwości. Obraz staje się jasny: po jednej stronie niemieccy i polscy faszysty, po drugiej — polski lud i jego bojowy oddział, partyzanckie formacje Gwardii Ludowej i innych ugrupowań okupacyjnego frontu demokratycznego.

Co najbardziej pasjonuje w „Żywym ogniu”, to ukazany przez autora proces wyrastania leśnej grupki Bartosza na świadomy celów swej walki oddział ludowej partyzantki. Machejek umiał ukazać, jak w trudnej, zartętej walce z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym rośnie nowy światopogląd leśnych żołnierzy, miał przełać w kształt artystyczny trudną prawdę myśli i uczuć prostych ludzi, umiał w zwykłych, ludzkich wymiarach ukazać nadludzkie bohaterstwo i poświęcenie.

Jedno zasługuje na podkreślenie: GL — to u Machejka nie formacja

„z jednej bryły”, tak jak niejednemu, najszlachetniejszemu kruszczeni zbudowani są poszczególni jej członkowie. Ludzie są różni, nie sami doskonałi. Ba, trafiają się nawet jednostki zdemoralizowane. Lecz wszyscy niemal stają się w GL lepsi niż byli przed wstąpieniem; wciągnięci w orbitę bojowego kolektywu wyzbywają się swych wad i obłąkań. W ogniu ciągłych bitew i potyczek, w marszach i odwrotach, w chwilach wielkich radości i przynajmniej smutków zachodzi zjawisko najpiękniejsze: rodzi się nowy typ człowieka.

Dłatego powieść Machejka jest książką optymistyczną, mimo, że giną wszyscy niemal jej bohaterowie; ci, co pozostali, nie oddadzą nigdy władzy, o którą sami walczyli i za którą polegli ich towarzysze.

Drugą wielką zaletą książki jest prawdziwość i bardzo interesujący obraz życia wsi. Poznajemy więc kielecką w czasie okupacji — z tym,

wiejskich komunistów jak kułaków.

Pisałem wyżej, że obraz życia wsi nie stanowi jedynie martwego tła działalności partyzanckiej grupy. Czas teraz uмотywować to twierdzenie. Otóż wydaje mi się, że jedyną z głównych zalet książki jest ukazanie, jak rekrutujący się przede wszystkim z tej (i z okolicznych) wsi oddział partyzancki wkrocza w życie, jak nad tym życiem w sposób zmienny ciąży.

To przeczę obecność w pobliskim lesie GL-owskiej grupy bojowej sprawia, że po zawiązaniu KRN powstaje we wsi Rada Narodowa, że rośnie i krzepnie opór wsi przeciw hitlerowskiemu okupantowi, że krowy biedoty nie wędrują do kontyngentowej rzeźni, a najlepsza młodzież nie musi pracować w bawarskich czy saskich bauerów.

Z drugiej jednak strony jasno jest, że oddział Bartosza nie by nie zdziwiał, gdyby nie oparcie, jakie znajdował u części wsi. Ukazując



M. Lachura — „Kolejówka” Gwardii Ludowej.

że akcja, raz po raz cofa się w przeszłość, by wyjaśnić coś, dopowiedzieć, ukazać losy bohaterów także i przed wojną.

Machejek zna wieś i wiejskich ludzi. Dłatego tak mało w jego powieści schematycznych ogólników, a tak dużo spraw żywych i ciekawych. Dłatego wahają się nie tylko średniacy, ale także i na kilku morganach siedzący i z tego powodu uważający się za „gospodarza” Antek Bijak; dlatego walka klasowa dzieł nawet dworskich formalistów; dlatego księża saturna przesłania widok na szeroki świat radykalnemu ongiś ludowcowi Sokolowi. Machejek zna wieś.

Dłatego tak świetnie zdołał rozprawić się z „chłopską filozofią” Jędama Szepeckiego, tak żywo i barwnie zarysować konflikt klasowy i jego aspekty osobiste w obrazie sporu Madejów z Sitkami; dlatego z równą prawdą i siłą przekonania potrafił przedstawić zarówno

walkę leśnych żołnierzy umiał Machejek wskazać ich sojuszników wśród klasy z której partyzanci się wywodzili. Umiał także wskazać wrogów.

Tu wkroczyliśmy w dziedzinę spraw trudnych, drażliwych, bolesnych. Machejek porusza się wśród nich z tą odwagą i prostolinijnością, jaką daje tylko poczucie bezwzględnej słuszności własnych przekonań. Mówią za niego bezsporne, historyczne fakty, gdy opisuje „pacyfikację” wsi przez NSZ-owską bandę, bratobójcze napady polskich faszystów na PPR-owską partyzantkę, ich współpracę z hitlerowcami, lęk przed Armią Czerwoną i nową Polską. Stoi za jego słowami historyczna prawda, gdy ukazuje jednolity front faszystowski i reakcyjny, który przebiega od szefa gestapo, poprzez dwór i plebanię aż do kulackiej chaty. Machejek zna dużo faktów; dzięki temu wiele spraw, nie tracąc ze swej bełkośności, trudności, staje się sprawami jasnymi, niedwuznacznymi. Uzasadniony tak bogatym materiałem dowodowym surowy wyrok staje się wyrokami bezdyskusyjnymi.

Przy tym wszystkim jednak książka Machejka — powieść bezsprzecznie dobra i pożyteczna — budzi szereg zastrzeżeń skłania do dyskusji o charakterze dość zasadniczym.

Jak się już wyżej rzekło, „Żywy ogień” odznacza się wielowarstwowością, dość skomplikowaną kompozycją. Czy to jest błąd? Oczywiście nie. Ale błędem jest niewątpliwie, że żaden z wątków nie jest motywowany głównym wątkiem, że książka nie ma głównego bohatera wokół którego skupiałaby się jej akcja. Brak tu przemysłowej i opracowanej konstrukcji ludzkiego losu. Wątki, które nie kończą się śmiercią osób w nich występujących, nie kończą się w ogóle. Nie wiemy np. nawet, co stało się z ranną (zdaje się poważnie) pod koniec książki Małgorzatą. Losy nielicznych pozostałych przy życiu bohaterów pozostają w zawieszaniu, powieść odkładamy z uczuciem pewnego niedosytu.

Czyż temat nie obowiązywał autora do stworzenia postaci — wzoru osobowego, pozytywnego bohatera? Czyż przez ukazanie losów takiego bohatera nie dalały się powiedzieć i ukazać tego, co nieraz autor ustami innych, pomniejszych osób lub swymi własnymi deklaracjami dopowiada? Czyż nie wstroszaby w ten sposób i atrakcyjność, i wartość artystyczną, i siła ideowego oddziaływania powieści?...

Wydaje się, że Machejek nie wiedział mniej niż mógł powiedzieć właśnie dlatego, że nie zdołał przykuć uwagi czytelników do jakiejś jednej postaci, że stworzył rzecz w założeniu już chromą; powieść bez bohatera.

Z tym wszystkim „Żywy ogień” — to dobra, pożyteczna książka; zasługuje ona na uwagę dzięki żywoci i bogactwu problematyki, dzięki namiętnej, bezkompromisowej postawie autora, wreszcie dzięki poważnemu już zaawansowanemu warsztatowi pisarskiego autora „Chłopców z lasu”.

Leonard Wallicht

Witold Billip

\* Michał Slonimski: „Inżynierowie”, „Czytelnik” 1952, wyd. 2, str. 256, przedmowa z rosyjskiego: Kazimierz Truchanowski.

\* Władysław Machejek: „Żywy ogień”, Warszawa 1953 r. Wyd. MON, str. 355

LEONARD WALLICHT

## DROGA DO NARODU

AKCJA wydanej w ubiegłym roku — po raz drugi w polskim przekładzie — powieści radzieckiego pisarza Michała Slonimskiego, zatytułowanej „Inżynierowie” toczy się w Rosji carskiej, w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej. Zasadniczym wątkiem tematycznym powieści są perypetie młodego uczonego i jego wynalazku. Perypetiami tymi Slonimski ilustruje dwa problemy: sytuację nauki rosyjskiej w warunkach caratu oraz sprawę rozwoju nauki w ustroju kapitalistycznym.

Rozpatrzmy oba przedstawione w powieści zagadnienia.

Przemysł Rosji carskiej rządził kapitał obcy, traktujący kraj jak kolonię, przy czym eksploatacja objęta były nie tylko bogactwa naturalne i siła robocza, ale również wysiłki naukowców. Eksploatowaniu rosyjskiej nauki sprzyjało obchód carowa moskiewska sownice nagrodziła biskupów, swego dawniej miłowanego oblaźnika, a potem króla, marszałków sejmowych, posłów i innych.

Inżynier Langowoj, zatrudniony w fabryce będącej belgijską własnością, zaprojektował nowy typ obrabiarki. Model obrabiarki w celu ostatecznego wypróbowania, posłał do Belgii. Tymczasem inżynier dowiaduje się, że pozabawiono go tam autorstwa projektu — w dalekiej Belgii za konstruktora maszyny uchodził brat właściciela fabryki, w której Langowoj pracuje. Wynalezienie nowego typu obrabiarki i jej losy nie pozostają bez wpływu na rozwój świadomości Langowoj. Zetknięty się z brutalnymi sposobami kapitalistycznej grabieży, inżynier poczyna głębiej i

szerszej rozumieć wiele przedtem obojętnych mu faktów. W doznanej krzywdzie Langowoj dostrzega coś więcej niż krzywdę — widzi wyrządzenie nauki przez ustrój kapitalistyczny.

Przemysł carski nie potrzebował obrabiarek. Zaczęło się wyrabiać w Belgii. Langowoj widział zło nie w tym, czy innym właścicielu fabryki, nie w inwazji zagranicznych patentów na ojczyznę, ale w samej istocie ustroju kapitalistycznego, rządzonego prawem zysku, kosztem choćby hamowania rozwoju nauki.

Do trafnej diagnozy kapitalizmu Langowoj doszedł, poprzez obserwacje.

Inżynier długo nie chciał się pogodzić z myślą, że przyszłość należy do robotników. Wydawało mu się to śmieszne i nierelalne. Dopiero przy pomocy rewolucyjnej Makszejewy — inżyniera proletariackiego pochodzenia, Langowoj ujrzał utopijność swych marzeń.

Dzięki Makszejewi Langowoj poczęł rozumieć, że miejsce uczelnego uczonego jest we wspólnym froncie z robotnikami — przeciw kapitalistom. Proletariat stanowi bowiem jedyną klasę społeczną, zainteresowaną w rozwoju nauki dla dobra ludzkości.

Powieść kończy się epizodem z obroną, na którym Langowoj zwraca się do robotników o pomoc w jego pracach naukowych, aby maszyna nie stała się wrogiem człowieka, ale jego przyjacielem. Czytelnik nie wątpi, że Langowoj będzie później jednym z tych inżynierów, którzy w okresie pierwszych pięćdziesiąt lat radzieckich służyli klasie robotniczej swoją wiedzą i umiejętnością.

Tak w skrócie przedstawia się narysowana w powieści droga inteligenta — inżyniera do przycięcia ideologicznej drogi szluzowej i godna prawdziwego uczonego. Podobnie przebiegało życie profesora Kondakowa. W jego postaci Slonimski ukazał sylwetkę głęboko patriotycznego naukowca,

który buntuje się przeciw prymatowi cudzoziemskiemu w uniwersytetach rosyjskich i tak samo, jak Langowoj, przyszły rozkwit narodowej nauki widzi w jej związku z klasą robotniczą.

Langowoj dużo zawdzięczał swemu profesorowi. To właśnie Kondakow pierwszy obudził w młodym inżynierze poczucie narodowej dumy. Dla przemysłowców i bankierów poglądy profesora były solą w oku; dlatego też starego uczonego zaszereżowano nagonką prasową. Szkoła jednak, że Slonimski wyposażył profesora w szereg cech zapożyczonych ze stereotypowych wzorów uczonego: jest to małutka, zwany staruszek z siwą brodką i ciężką laską, mający energiczną żonę, ze znaną wśród otoczenia opinią działacza. Takie trochę groteskowe rysy nie licują ze szluzową ideą reprezentowaną przez Kondakowa.

W powieści Slonimskiego spotykamy się z wieloma inżynierami. Nie wszyscy jednak chcieli narażać się na represje w imię walki z cudzoziemskimi, jak to czynili Kondakow, Langowoj czy Makszejew. Niejedni wolał pójść na służbę do niemieckiej czy angielskiej firmy i w cyniczny sposób pomagać w wyzysku pracy swych kolegów. Takim był Ljuzłow i w mniejszym stopniu Golubiecki. Inni, jak Lichnicki, zrezygnowawszy całkowicie z poszukiwań twórczych, zakopali się na głuchej prowincji i tam starali się zapomnieć o smutnej rzeczywistości.

Ideal naukowca burżuazji rosyjskiej ukazał Slonimski w osobie Bielkina — postaci posiadającej dużo cech satyrycznych. Ten podrzędny filozof, zapartynny w bezsensowne teorie importowane z Zachodu, malujący przed snobizującą publicznością pesymistyczne wizje przyszłości świata, czy roztrząsający „naukowe” problemy typu: „kobieta — to milczenie” — był bożyszczem petersburskiej „elity” społeczeństwa. Ale autor „Inżynierów” wymawiając konsumentów bielkinow-

### Lekcja z Poznańskiego

(Dokończenie ze str. 1)

sienie skupu". Perfidny był też cel rozpalania walki. Kulacy chcieli wyrósć na „uświadamiających” w tym, co chłopów w bieżącym a ciasno rozumianym interesie skłaniać powinno do „solidarności gromadzkiej”, do solidarności międzyklasowej, razem z kulakami. I tu w sierpniu i jeszcze we wrześniu nie zdała egzaminu czujność aktywu terenowego. Bo okres skupu — to okres z natury rzeczy wzmagający świadomość klasową i walkę, w której małorolni gromią upór kulacki, wykryły, ociąganie się i spekulację, w którym walczą o średniaka i wyzwalają go spod wpływów kombinatorskich bogacza, w którym małorolni bronią praworządności i sprawiedliwości społecznej, podkopywanej przez interes klasowy kulaków. Własnymi, choć skromnymi odstawami dają wyraz bojowego odzwierciedlenia z ich najpewniejszym sojusznikiem — klasą robotniczą i na tej drodze prowadzą do złamania oporu kulaka, co ma nie tylko ekonomiczne znaczenie ale niepomniernie większe — polityczne.

W zahamowaniu skupu w poznańskim odegrały więc pewną rolę — dezorientacja polityczna którą posiadali kulacy, bezczynność aktywu, pojedynstwo wobec poczynań wroga. Więź z masami nie oznacza bowiem wleczenia się w ogonie pracującego chłopstwa i ulegania jego najbardziej zacofanej części. Bo 100 tysięcy małorolnych w poznańskim — to nie tylko w części świadomy, bojowy sojusznik, na którym opiera się klasa robotnicza, ale również w części zacofana dawna dola pod panowaniem obszarńników i kulaków — biedota, która nie łatwo kark odgina i nie łatwo podnosi się do poziomu przodującego oddziału — partii.

Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie. W narzuconej przez kulaków walce pogłębiła się w poznańskim i pogłębia wiedza i świadomość polityczna. „Nauczyciele reakcji” coraz częściej są pouczani w kwestii światowej sytuacji i polityki państw socjalizmu przez pracujące chłopstwo. Ta nauka demaskuje i kompromituje kulackie fałszerstwa, w puch rozbija matactwa i nadzieje kulaków i spekulantów.

W tej nasłonej walce wielkie rozjaśnienie uzyskała również sama sprawa bieżąca. Wyraźne i pełne odsłoniło się rozwiązanie sprzeczności interesów chłopów i robotników w ramach zachowania sojuszu, w interesie obu sojuszników.

Oto powód do sporu: nieurodzaj w życie. Jak ocenić rozmiar strat i ich rolę w planowym skupie?

Po 1. w woj. poznańskim 35 proc. arealu kłosowych — to pszenica, jęczmień i owies. A pszenica i jęczmień obrodziły dobrze. Oceńmy ten fakt na konkretnym przykładzie.

Franciszek Wełki (Szczepniki, pow. Gniezno) wykonał pełny plan skupu ze swojej 6-hektarowej gospodarki. Podaje on ściśle obliczenie plonów, pokazując dlaczego skup nie sprawił mu trudności.

W 1952 r. — zebrał z ha — 22,5 q żyta,

w 1953 r. — zebrał z ha — 20 q żyta, tzn. o 2,5 q mniej,

w 1952 r. — zebrał z ha 20 q jęczmienia,

w 1953 r. — zebrał z ha 25 q jęczmienia.

Owsa siał 0,25 ha, ale i tu, gdy w ub. r. miał 4,5 q, w tym roku zebrał 6,5 q, tzn. o 2 q więcej. Wyszło więc tak: strata 250 q żyta, korzyść 700 q jęczmienia i owsa.

Po 2,15 proc. całego arealu w poznańskim znajduje się pod strączkowymi pastwiskami na ziarno (lubin, wyka, peluska, bobik itp.) pod motylkowymi i trawami na nasienie, wreszcie pod mieszkankami zbożowymi na ziarno. A tegoroczne dostawy mogą być wykonane w zbiorach z tych upraw, jako zamienniki zboża.

Po 3. Hodowla w poznańskim wzrosła w ciągu dwóch lat o 50 proc. Chłopi po wywiązaniu się z rocznego planu żywcia i mleka mogą w tych artykułach wyrównać plan skupu zboża (tuczniaki — 24 proc., bekony — 38 proc., mleko — 25 proc.).

Po 4. Państwo, biorąc pod uwagę nieurodzaj w życie, obniżyło wymiar skupu w poznańskim o 12 proc.

Po 5. Poznańskie obfitujące w paszę (urodzaj ziemniaków, buraków, pastewnych, koniczyn itp.) przeprowadza obecnie kampanię przygotowania pasz soczystych na zimę. Np. w gminie Grzebiensko pow. Szamotuły znajduje się 473 silosów, już w 2/3 zapełnionych.

Akcja parowania ziemniaków i kiszania pasz obejmuje w tym roku w poznańskim 2.000.000 ton.

Z samych buraków z (1 ha) rolnik przy tegorocznych dobrych plonach uzyskał 150 q liści i ponad 100 q wytlóków całkiem darmo.

Po 6. Państwo spieszy bez przerwy chłopom z pomocą w hodowli przez dostarczanie pasz treściwych. Warto zdać sobie sprawę, jakie ta pomoc przybiera rozmiary, jeśli chłop w pow. Krotoszyn tylko za trzodę i mleko otrzymali od państwa w tym roku 8856 ton pasz treściwych.\*

Oto jasny obraz sytuacji w poznańskim, dowodzący: po 1. że nieurodzaj w życie nie mógł wywołać trudności w wywiązaniu się z obowiązkowych dostaw, po 2. że państwo znalazło środki

JAN MAKARUK

## NALEŻY WYKORZYSTAĆ WSZYSTKIE DOŚWIADCZENIA

KIEROWNICZKA powiatowej Biblioteki Publicznej w Koszalinie, Maria Pilecka, bardzo ciekawie charakteryzuje rozwój Konkursu Czytelników w poszczególnych etapach pod względem ilości uczestników i pogłębienie pracy w zespołach.

W I etapie miała znikomą liczbę uczestników i trudności w zebraniu wypowiedzi. Małą liczbę zwerbowanych tłumaczy tym, że „konkurs na wsi był wówczas jeszcze zupełnie nowością. Są ludzie, którzy wyszukują w „Przekrojach” i „Przyjaciółce” przeróżne szarady, rebusy, konkursy z amatorstwa, ale są to przeważnie mieszkańcy miast. Mieli oni okazję do zajmowania się podobnymi umysłowymi ćwiczeniami. Są to amatorzy podobni do amatorów loterii, a zwłaszcza tych którzy już coś wygrali”.

Konkurs czytelnicy był odmiennym zjawiskiem, nieznanym na wsi; propaganda konkursu była za mała, żeby stał się on zjawiskiem masowym, jak przewidywały jego założenia. Pilecka postanowiła więc działać poprzez bibliotekarzy gminnych i kierowników punktów bibliotecznych.

Zaczęły napływać zgłoszenia. Tu i tam przystąpiono do czytania. Ale kiedy przyszło do wypowiedzi, zjawiała się nowa trudność. Uczestnicy nawet chętnie mówili o przeczytanych księżkach, lecz nie chcieli dawać piśmiennych wypowiedzi, tłumacząc się trudnościami w pisaniu. Trudność tę przełamywała w bardzo swolity sposób. Jechała, gdzie było najtrudniej. Odpowiadała czytelników biorących udział w konkursie i rozmawiała na temat książki. Wypowiedzi dyskretnie notowała. Po zakończeniu rozmowy pokazywała czytelnikowi jego wypowiedzi i zachęcała do napisania w ten sposób jak jej opowiadała.

Zaobserwowała również, że wypowiedzi były trafniejsze, bardziej rzeczowe u tych czytelników, którzy omawiali przeczytane książki w zespołach. Wyciągnęła stąd wniosek: więcej zespołów w następnym etapie.

I rzeczywiście w następnych etapach przybywało coraz więcej uczestników i coraz więcej omawiało przeczytane książki w zespołach.

W niektórych gromadach organizowano po kilka zespołów. Uczestni-

cy łączyli się według zainteresowań. Np. w Bobolicach 72 osoby zorganizowały się w 6 zespołów. Przeczytano po pięć wybranych księzek, ale w zespołach dyskutowano nad książką najbardziej ich interesującą; np. zespół nauczycielski debatował nad „Poematem pedagogicznym” Makarenki.

Młodzież podzieliła się na dwa zespoły. Jeden współpracujący z Ligą Lotniczą, omawiał książkę pisarza radzieckiego o lotnictwie pt. „Człakoł”. Drugi zespół dyskutował nad powieścią Muratowa „Słozary”, interesując się specjalnie organizacją „Pionierów”, którzy pomagali starszym w podnoszeniu plonów na polach kołchozów.

Zespół członków partii debatował nad książką Hamery „Na przykład Plewa”. Koło gospodyń wiejskich żywo interesowało się książką o tuczeniu świń.

W innych zespołach dobierano książki dla całego większego zespołu o tematyce spółdzielczej.

W gromadzie Gozd zespół 9-osobowy, po przeczytaniu i przedyskutowaniu książki Leberkhta „Światła w Koordii” tak pisał: „Każdy mieszkaniec naszej wsi powinien poznać treść tej pożytecznej książki i dążyć do zorganizowania zespołowej gospodarki w naszej gromadzie”.

Stanisław Węgrzynowicz — członek spółdzielni produkcyjnej w Dobrychach, tak się wypowiedział pod wpływem „zoranego ugoru” Szolochowa: — „Pionierów postępu nie zrażają trudności organizacyjne. Zwalczają oni uprzedzenie otoczenia i z całym zrozumieniem i uporem dążą do celu, którym jest zwiększenie produkcji, podniesienie kultury rolnej”.

Koniecznym jest wciągnąć do współzawodnictwa wszystkich członków naszej spółdzielni”.

„W naszym kole ZMP — pisał Adolf Albański — powzięliśmy uchwałę, że będziemy tak postępować, jak nas uczył Lenin w swojej książce „O zadaniach związku młodzieży”.

Pod wpływem konkursu — jak stwierdza kierowniczka Biblioteki w Koszalinie — wzrosła ilość czytelników w bibliotekach gminnych i punktach bibliotecznych. Pogłębiła się umiejętność korzystania z przeczytanej książki. Uczestnicy konkursu przystępują do konkretnych prac

zawodowych i społecznych w gromadzie.

Jan Czajkowski — bibliotekarz Gminnej Biblioteki w Ościądzie, mówi o różnych sposobach, jakie stosował w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa. Urządzał wystawy, gazetki ścienne i plakaty, pogadanki i wieczory dyskusyjne; najwięcej jednak wpłynęły na rozwój czytelnictwa: współzawodnictwo bibliotek oraz udział w III etapie konkursu czytelników wiejskich. Pod jego wpływem w przeciągu roku ilość punktów bibliotecznych w gminie wzrosła z 7 do 13, a ilość czytelników — z 10,5 proc. w stosunku do ilości mieszkańców do 18,3 proc. Wzrost ilościowy to jeszcze nie wszystko. Zaczęli się również pogłębiać i trwały ślad wychowawczy, tak wśród organizatorów zespołów czytelnicznych, jak i wśród uczestników.

Oto Ryszard Różycki z Sulerzyna, przystępując pierwszy w gromadzie do III etapu konkursu, organizuje we wsi punkt biblioteczny. Tricjuje różne formy propagandy książkowej i czytelnictwa: pogadanki, gazetkę ścenną, wieczory głośniego czytania. Organizuje następnie konkursowy zespół czytelnicy. Urządza wieczory dyskusyjne nad przeczytanymi książkami i zdobywa 53 nowych czytelników.

Ożywił swą pracę pod wpływem konkursu także kierownicy innych punktów bibliotecznych, jak Bohdan Wysocki z Glinojek i Alina Marcysiak ze spółdzielni produkcyjnej w Woli Młockiej.

Wielu uczestników konkursu zgłosiło się na księgoszysy (Władysław Cieślak, Józef Bitkowski, Sławomir Olczak).

Inni pod wpływem przeczytanych książek przystępowali do wprowadzenia ulepszeń w gospodarce rolnej. Czesław Olczak, stosując nabyte wiadomości o hodowli bydła, zwiększył udoj mleka. Wiosną zasiał żyto jare' według podanych w książce wskazówek i otrzymał bardzo dobre plony. Antoni Kacprzak zwiększył pod wpływem czytelnictwa książek rolniczych wydajność pasieki i ogrodu warzywnego. Był analfabeta Antoni Nawrocki stał się stałym czytelnikiem książki popularnonaukowej ze szczególnym zamiłowaniem do historii ruchu robotniczego. Irena Zmijewska w drodze awansu społecznego została urzęd-

nikiem gminnym. Brat jej Roman awansował z listonosza na kierownika agencji pocztowej w Gumowie.

Na ożywienie ruchu czytelniczego w gminie Ościądź złożyło się niezawodnie wiele różnych elementów. Między nimi widać duży wpływ konkursu, który spowodował, że jedni pogłębili swe wiadomości i szybko awansowali, inni bardziej umiejętnie pracując osiągnęli lepsze wyniki — w rolnictwie.

Zestawiając obie wypowiedzi widzimy, że bibliotekarze potraktowali Konkurs, jako pomoc w upowszechnieniu czytelnictwa. I słusznie. Oceńniali jego skuteczność licząc „wypowiedzi ankietowych i wzrostem liczby czytelników”.

Nie zastanawiali się jednak głębiej jakie formy czytelnictwa, występujące w ramach konkursu, są najbardziej wychowawcze? Które z nich można będzie z powodzeniem stosować na przyszłość?

Mamy tu na myśli przede wszystkim dyskusje nad książką w zespołach konkursowych i gromadzkie konferencje czytelnictwa urządzane w ramach konkursu.

Dotychczas konkursy był prowadzony przez ZSCh, a inne organizacje czytelnictwa i instytucje społeczne dotychczas współpracowały. Nie było dokładnej obserwacji i zespolowej oceny. Obecnie przy większym współudziale wielu instytucji i organizacji masowych można i trzeba gruntowniej pomagać pracom czytelnicy w ramach IV etapu konkursu; skorystać z tej pomocy w pierwszym rzędzie powinni bibliotekarze, żeby dobrać najodpowiedniejsze formy do dalszego upowszechnienia czytelnictwa a kierownicy świetlic, by ulepszyć pracę w zespołach świetlicowych opartych na pracy z książką.

Gabinet Metodyczne Bibliotek Wojewódzkich powinny przysięść z wydatną pomocą bibliotekarzom, opracowując szczegółowe wskazówki metodyczne, jak pokierować pracą w zespołach i konferencjami czytelnicy w gromadach.

Podobne wskazówki powinny otrzymać kierownicy świetlic z Ośrodka Instrukcyjno-Metodycznego, ażeby mogli współdziałać z bibliotekarzami i wyciągać wnioski dla pogłębienia pracy.

Obecny konkurs — to nie zabawa z książką lecz praca, do której trzeba się poważnie przygotować.

Jan Makaruk

TEOFIL KOWALCZYK

## SPÓŁDZIELCY O RADZIECKICH FILMACH

JANA Kopaczka zastałem w strażackiej remizie w Luboszczy, Przymocowywał do nowego węża metalowego pierścienie i zakrętki. Pracował spokojnie, a tak pilnie i uważnie, że musiałem niejednokrotnie powtarzać pytania, a o czymkolwiek zaczynałem mówić, on zawsze wracał do strażackiego sprzętu.

— Siewy? — Nie rozumiał pytania. — Eee! Zapomnieliśmy już. Nasza spółdzielnia pierwsza w gminie. Zakończyliśmy także wykopyki. Popatrzenie na ten wóz. Myślicie: pewnie: ładny wóz! Nim się szkapę dowłoka, dom się spali. — Uśmiechnął się chytrze. — A tymczasem, nie! Dyszel w ciągu sekundy można wyjąć, a założyć ciągnik „Zetor” i nasza straż ogniewa zmotoryzowana! Dobre, co? Widziałem to raz w jakimś radzieckim filmie.

— W jakim?

Zastanowił się. Nie odpowiadał przez chwilę, wreszcie z pewnym zażenowaniem rzekł:

— Wiece, nie pamiętam. Tyle ich widziałem. Małą mam szkołę i z tytułami nie mogę sobie dać rady. Za to, jeśli idzie o straż... O, tu mam jeszcze jedną motopompę. Z kawałków ją składam. Niedługo — a będzie gotowa. — Pociągnął mnie do kąta, w którym stała jakaś machina podobna do motoru. Postanowiłem się nie dać. Trudno ci, bracie; wiem o tym, ale będziesz mówił i o filmach.

i sposoby do rozwiązania ewentualnych sprzeczności w ramach zachowania i umocnienia sojuszu robotników — w interesie obu sojuszników. Państwo dowiodło, że dba o przyszłość produkcji rolnej, w szczególności tak ważnej w poznańskim — hodowlanej.

Nie od rzeczy też będzie dopowiedzieć również o pomocy państwa w zakresie zaspokojenia towarowego wsi. W porównaniu z r. ub. chłop ci poznańscy w czwartym kwartale otrzymują cementu o 173 proc. więcej, papy o 55 proc., smoly o 9 proc., cegieł o 34, węgla o 30, łańcuchów o 12, tkanin wnetnianych o 35, emalii o 48, wiader cynkowych o 29 proc. więcej itd.

Lekcję z poznańskiego trzeba przenieść w inne rejony, aby w wiece i zacieśnienie w kampanii skupowej spójni ekonomicznej miasta i wsi pogłębił sojusz robotniczo-chłopski „dla ciągłego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących — jak wskazywał B. Bierut — dla rozszerzenia bazy surowcowej naszego przemysłu lekkiego i spożywczo-rolnego, wytwarzającego produkty masowego spożycia nie tylko dla miast ale i dla wsi.”

Władysław Miśluna i Andrzej Topolski

— No, a z tym „Upadkiem Berlina”?

— Najbardziej, wiece, podobała mi się scena, w której żołnierze radzieccy zawieszają flagę na budynku kancelarii Rzeszy. Nie zapomnę tego. To była moja nagroda za wszystko, co przeszedłem w życiu i w Rzeszy.

— Dlaczego nagroda? — przypierałem Kopaczka coraz mocniej.

— Jak to dlaczego? — dziwił się komendant straży pożarnej. — Przecie to jasne. Pyskują na Zachodzie o odebraniu nam ziemi, o odebraniu nam ludzkich warunków życia, a naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi są ludzie, którzy potrafili zatknąć w Berlinie czer-

— Nie chce wejść, diabliaci! — Jaki mi się podobał?... Każdy jest ładny i dobry — usiłował uchylić się od dyskusji. — Mało mam szkół i powiem jeszcze coś bez sensu. Sprawa za poważna na mój rozum.

Po piętnastu minutach powiedział. Z poznanych filmów radzieckich pierwszeństwo przynaję „Upadkiem Berlina”. Najgłębiej zapadł mu w duszę i serce. Dlaczego?



Scena ze sfilmowanej sztuki teatralnej M. Gogola: „Rewolzer”. Delegacja kupców u Chlestałkowa

Jan Kopacz pochodzi z Kielecczyna, z rodziny wyrobników. A Kielecczyna — to kraina przysłowiowej nędzy chłopskiej. Tu bandosi Zeromskiego, tu Cisy z „Ludzi bezdomnych”, w których nieczystości z luksusowego urodziska sphywały do rzeczki, a z niej brali chłopci wodę do picia. Niewesołe było i życie Kopacza przed wojną. Ledwie zarobił na suchy kawałek chleba. We wrześniu brał udział w kampanii przeciw hitlerowskim najezdom. Po buńczucznych zapowiedziach sanacyjnego rządu o nieoddaniu nawet guzika, zawiła się na kraj kłęką. Kopacz dostał się do niewoli. Pracował u niemieckich obszarńników i fabrykantów, zbierając kopniaki i upokorzenia. Po wyzwoleniu osiedlił się w Luboszczy, pow. Góra Śląska. Jest członkiem spółdzielni produkcyjnej i komendantem ochotniczej straży pożarnej.

— Po wojnie trzeba tu było dobrze pracować. Ta przyszoła remiza, którą widzicie — to był przecież rozwalony chlew. Od tegożmy zaczęliśmy, ale treść naszej pracy była już inna. Nie na cudzym się robiło. Na własnym

— No, a z tym „Upadkiem Berlina”?

— Najbardziej, wiece, podobała mi się scena, w której żołnierze radzieccy zawieszają flagę na budynku kancelarii Rzeszy. Nie zapomnę tego. To była moja nagroda za wszystko, co przeszedłem w życiu i w Rzeszy.

— Dlaczego nagroda? — przypierałem Kopaczka coraz mocniej.

— Jak to dlaczego? — dziwił się komendant straży pożarnej. — Przecie to jasne. Pyskują na Zachodzie o odebraniu nam ziemi, o odebraniu nam ludzkich warunków życia, a naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi są ludzie, którzy potrafili zatknąć w Berlinie czer-

— Nie chce wejść, diabliaci! — Jaki mi się podobał?... Każdy jest ładny i dobry — usiłował uchylić się od dyskusji. — Mało mam szkół i powiem jeszcze coś bez sensu. Sprawa za poważna na mój rozum.

Po piętnastu minutach powiedział. Z poznanych filmów radzieckich pierwszeństwo przynaję „Upadkiem Berlina”. Najgłębiej zapadł mu w duszę i serce. Dlaczego?

— No, a z tym „Upadkiem Berlina”?

— Najbardziej, wiece, podobała mi się scena, w której żołnierze radzieccy zawieszają flagę na budynku kancelarii Rzeszy. Nie zapomnę tego. To była moja nagroda za wszystko, co przeszedłem w życiu i w Rzeszy.

— Dlaczego nagroda? — przypierałem Kopaczka coraz mocniej.

— Jak to dlaczego? — dziwił się komendant straży pożarnej. — Przecie to jasne. Pyskują na Zachodzie o odebraniu nam ziemi, o odebraniu nam ludzkich warunków życia, a naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi są ludzie, którzy potrafili zatknąć w Berlinie czer-

— Nie chce wejść, diabliaci! — Jaki mi się podobał?... Każdy jest ładny i dobry — usiłował uchylić się od dyskusji. — Mało mam szkół i powiem jeszcze coś bez sensu. Sprawa za poważna na mój rozum.

Po piętnastu minutach powiedział. Z poznanych filmów radzieckich pierwszeństwo przynaję „Upadkiem Berlina”. Najgłębiej zapadł mu w duszę i serce. Dlaczego?

— No, a z tym „Upadkiem Berlina”?

— Najbardziej, wiece, podobała mi się scena, w której żołnierze radzieccy zawieszają flagę na budynku kancelarii Rzeszy. Nie zapomnę tego. To była moja nagroda za wszystko, co przeszedłem w życiu i w Rzeszy.

— Dlaczego nagroda? — przypierałem Kopaczka coraz mocniej.

— Jak to dlaczego? — dziwił się komendant straży pożarnej. — Przecie to jasne. Pyskują na Zachodzie o odebraniu nam ziemi, o odebraniu nam ludzkich warunków życia, a naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi są ludzie, którzy potrafili zatknąć w Berlinie czer-

— Nie chce wejść, diabliaci! — Jaki mi się podobał?... Każdy jest ładny i dobry — usiłował uchylić się od dyskusji. — Mało mam szkół i powiem jeszcze coś bez sensu. Sprawa za poważna na mój rozum.

Po piętnastu minutach powiedział. Z poznanych filmów radzieckich pierwszeństwo przynaję „Upadkiem Berlina”. Najgłębiej zapadł mu w duszę i serce. Dlaczego?

— No, a z tym „Upadkiem Berlina”?

— Najbardziej, wiece, podobała mi się scena, w której żołnierze radzieccy zawieszają flagę na budynku kancelarii Rzeszy. Nie zapomnę tego. To była moja nagroda za wszystko, co przeszedłem w życiu i w Rzeszy.

— Dlaczego nagroda? — przypierałem Kopaczka coraz mocniej.

— Jak to dlaczego? — dziwił się komendant straży pożarnej. — Przecie to jasne. Pyskują na Zachodzie o odebraniu nam ziemi, o odebraniu nam ludzkich warunków życia, a naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi są ludzie, którzy potrafili zatknąć w Berlinie czer-

je oddać majstrowi w nowym mlejsku pracy. Płacił haracz, żeby uniknąć bezrobocia. W Luboszczy znalazł upragnioną przyszał, choć nie od razu. Przed czterema lały brał jeszcze poważnie plotkę rozpuszczaną przez kulaka Stefana Goldę, iż spółdzielnia produkcyjna zostanie otoczona drutem kolczastym i nikt z niej nosa nie wychyli. Bał się wtedy, głupio się bał, ale w tym okresie potrzebował jeszcze pomocy Goldy przy uprawie roli, więc mu ulegał.

Gładyszek nie wiedział początkowo co powiedzieć o znanych mu filmach radzieckich. „Upadek Berlina”, „Cyrk”, „Sadko”, „Bogata narzeczona”, „Świat się śmieje”, a no, piękne i pouczające obrazy. Ale któremu z nich miałby przyznać pierwszeństwo? — długo się namyślał. Kręcił głową: ten dobry, a tamten jeszcze lepszy. „Upadek Berlina” budzi w nim ponure wspomnienia okupacji choć rozi wiarę w przyszłość i w przyjaźń radziecką. Podobają mu się pastuchy w filmie „Świat się śmieje”, daje on zachętę do pracy i do życia. A „Sadko” — to baśń. Któż nie lubi baśni? Ale to bardziej „dla dzieci”. „Cyrk”? Gładyszek do wszystkich ludzi odnosi się serdecznie. — Przykro patrzeć, jak można nienawidzić dziecka tylko dlatego, że ma ciemną skórę?

Wreszcie decyduje się na „Bogata narzeczona”. Ten film daje obraz życia kołchozu, wyjaśnia istotę zespolowej pracy. Jest Gładyszkowi najbliższy.

— Kiedy organizowała się spółdzielnia produkcyjna — we wsi powstało piekło. Jedni chcieli tak, drudzy inaczej. Golda straszł jak mógł i potrafił. Nieraz serce zamierało z przerażenia. Przyszanam, że w niejedną noc nie mogłem spać. Poznałem biedę i nie chciałem jej już znać ponownie. A tu gadano, że w spółdzielni nie będzie co jeść, że boso trzeba chodzić, że do roboty będą pędzili batem. Ten Golda napsuł mi krwi, żeby jego krew!... Każdy chce urządzić sobie życie jak najlepiej. No, on także chciał, ale po swojemu. Wreszcie spółdzielnia powstała.

Dziś — po czterech latach — każdy członek spółdzielni jest, można powiedzieć, bogaty. Taki „bogaty narzeczony” przyszłości, bogaty przez pracę na wspólnym. Każdy z nas ma po dwie krowy, trzy świnię, kur i gęsi — ile chce. Prawdę mówi film „Bogata narzeczona”. Nasza dobra przyszłość leży w spółdzielczości tej „bogatej narzeczony” wszystkich chłopów. Głupi, kto nie chce się żenić z taką bogatą narzeczoną. Dla mnie ona już „żoną”.

— Kiedy organizowała się spółdzielnia produkcyjna — we wsi powstało piekło. Jedni chcieli tak, drudzy inaczej. Golda straszł jak mógł i potrafił. Nieraz serce zamierało z przerażenia. Przyszanam, że w niejedną noc nie mogłem spać. Poznałem biedę i nie chciałem jej już znać ponownie. A tu gadano, że w spółdzielni nie będzie co jeść, że boso trzeba chodzić, że do roboty będą pędzili batem. Ten Golda napsuł mi krwi, żeby jego krew!... Każdy chce urządzić sobie życie jak najlepiej. No, on także chciał, ale po swojemu. Wreszcie spółdzielnia powstała.

Dziś — po czterech latach — każdy członek spółdzielni jest, można powiedzieć, bogaty. Taki „bogaty narzeczony” przyszłości, bogaty przez pracę na wspólnym. Każdy z nas ma po dwie krowy, trzy świnię, kur i gęsi — ile chce. Prawdę mówi film „Bogata narzeczona”. Nasza dobra przyszłość leży w spółdzielczości tej „bogatej narzeczony” wszystkich chłopów. Głupi, kto nie chce się żenić z taką bogatą narzeczoną. Dla mnie ona już „żoną”.

— Kiedy organizowała się spółdzielnia produkcyjna — we wsi powstało piekło. Jedni chcieli tak, drudzy inaczej. Golda straszł jak mógł i potrafił. Nieraz serce zamierało z przerażenia. Przyszanam, że w niejedną noc nie mogłem spać. Poznałem biedę i nie chciałem jej już znać ponownie. A tu gadano, że w spółdzielni nie będzie co jeść, że boso trzeba chodzić, że do roboty będą pędzili batem. Ten Golda napsuł mi krwi, żeby jego krew!... Każdy chce urządzić sobie życie jak najlepiej. No, on także chciał, ale po swojemu. Wreszcie spółdzielnia powstała.

Dziś — po czterech latach — każdy członek spółdzielni jest, można powiedzieć, bogaty. Taki „bogaty narzeczony” przyszłości, bogaty przez pracę na wspólnym. Każdy z nas ma po dwie krowy, trzy świnię, kur i gęsi — ile chce. Prawdę mówi film „Bogata narzeczona”. Nasza dobra przyszłość leży w spółdzielczości tej „bogatej narzeczony” wszystkich chłopów. Głupi, kto nie chce się żenić z taką bogatą narzeczoną. Dla mnie ona już „żoną”.

Kronika radziecka

## GORKI W POEZJI RADZIECKIEJ

Maksym Gorki — to nie tylko genialny pisarz, twórca literatury proletariackiej; to także wielki mądry wychowawca radzieckiego pokolenia, które po Rewolucji Październikowej rozpoczęło budowę socjalizmu i socjalistycznej kultury. W niestrudzonej działalności społecznej i kulturalnej Gorkiego, w jego bogatej publicystyce znajdujemy skarby drogotoczących myśli i rad.

Gorki wyjaśniał kto ma tworzyć nową kulturę, pisze: „Trzech ludzi buduje kulturę: robotnik, uczonej i artysta. Nasza radziecka klasa robotnicza, jako przodująca pokolenie, wie, że nie ma pracy, która by nie przysparzała wartości kulturalnych, że im silniejsze zamiłowanie do pracy — tym wyższa kultura i że całkowite zwycięstwo nad starym światem osiągnie się przez: jeżeli decydująca rola pracy, nauki i sztuki będzie należeć zrozumianiu”.

Gorki pieczołowicie, czujnie kieruje piórem radzieckich paryż, uświadamia im ich obowiązki wobec klasy robotniczej. Na Jezdzie Pisarzy Radzieckich w r. 1934 oświadcza:

„Państwo proletariackie musi wychować tysiące wybitnych „mistrzów kultury” i „inżynierów dusz”. Jest to potrzebne, by zwrócić masom ludu pracującego odebrane mu na całym świecie prawo do rozwoju umysłowego, talentu i zdolności. Ten zamiar, praktycznie osiągnięty, nakłada na nas, literatów, konieczność surowej odpowiedzialności: za naszą pracę i za naszą postawę społeczną. To stawia nas nie tylko na tradycyjnych dla realistycznej literatury pozycjach „sejzów świata i ludzi i „krytyków życia”, ale daje nam ponadto prawo do bezpośredniego uczestnictwa w budowaniu nowego życia, w procesie „przekształcania świata”. Ten przywilej powinien wywołać w każdym literacie zrozumienie jego obowiązków i odpowiedzialności za całą literaturę...”

Gorki stwierdza: „Jako głównego bohatera naszych księzek powinniśmy wybrać pracę, tj. człowieka, który powstał z procesów pracy, który u nas jest uzbrojony w całą potęgę współczesnej techniki i sztuki, który w koleje swa wia, że praca staje się lejsza, bardziej wydajna, który podnosi ją do poziomu sztuki. Powinniśmy nauczyć się traktować pracę jako twórczość...”

W kształtowaniu nowej socjalistycznej literatury Gorki jest pełnym mistrzem nauczycielem, czujnym wychowawcą radzieckich pisarzy.

Pisarze radzieccy, zawiązując Gorkiemu skarby drogotoczących myśli i pomocy, otoczyli postać genialnego twórcy wielką czcią. Spokojnie i rozmowy z Gorkim należą do niezapomnianych, przejmowych chwil w ich życiu.

Tak właśnie ocenia swoją wizytę u Gorkiego w jego moskiewskim mieszkaniu poeta SERGIUSZ

GRZEGORZ RYKLIN

# Wodotrysk

UWZGLĘDNIAJĄC potrzeby mas pracujących, w mieście Zabotołtńskiu na skwerze zbudowano wodotrysk.

W zarządzie miejskim ustalono: w dni powszednie wodotrysk ma być czynny od szóstej do dziesiątej wieczorem, w niedziele i święta — od czwartej do dwunastej w nocy.

Ale powstała kwestia: komu powierzyć ten odpowiedzialny odcinek działalności kulturalnej? Pozostawienie bowiem sprawy samej sobie nie byłoby właściwym rozwiązaniem. Należało przecież odkręcać i zakręcać kran w określonych godzinach, zgodnie z rozkładem.

Doskonale znający miejscowe kadry sekretarz zarządu miejskiego zaproponował, żeby prowadzenie wodotrysku powierzyć Filatkinowi.

— Towarzysza Filatkina wszyscy znamy — uzasadnił sekretarz — człowiek sprawdzony: to on przecież zaprzęcił kampanię ogródków działkowych, to on potem nie umiał poradzić sobie z akcją zazieleniania I oto Filatkinowi, jako pracownikowi z nadszarpniętą reputacją, powierzymy kierownictwo wodotryskiem, aby na tej nowej platformie miał możliwość poprawienia swoich poprzednich błędów.

Wzruszony Filatkin. Przewodniczący, człowiek szczerzy i stanowczy, od razu przystąpił do rzeczy:

— Chciałbyś, Filatkin, poprowadzić wodotrysk na należytym poziomie?

Filatkin zastanowił się i odpowiedział:

— Sprawa, oczywiście, zupełnie nowa. Ale przy twojej, Teodorze Pankratjewiczu, codziennej pomocy, potrafię.

Odpowiedź ta wywarła na przewodniczącym korzystne wrażenie. Przyjaźnie klepiąc Filatkina po ramieniu, przewodniczący powiedział:

— Pomocemy. Idź i działaj!..

Nazajutrz kierownik wodotrysku zakasał rękawy i robota zaczęła mu się palić w rękach.

Przed wszystkim wyrzucił ze znajdujących się przy skwerze pomieszczeń bufet i fryzjerski i przystąpił do kapitalnego tych opróżnionych pomieszczeń remontu, gdyż, zgodnie ze swoim planem, chciał tam urządzić kancelarię.

Praca kipiała.

Filatkin bardzo się oburzał, gdy mu zadawano demagogiczne pytania.

— To przecież nie samowar — odpowiadał. — Odkręcić kurek i, panie tego, leje się woda. Trzeba pamiętać, że to wodotrysk. Obecnie znajdujemy się w trudnym okresie organizacyjnym. A i to umiłowaniem nieszczęśliwiec!..

Nawet nie upłynął miesiąc, jak kancelaria była gotowa, a meble poustawiane.

— Potrzebny mi telefon — powiedział Filatkin — musimy przecież mieć łączność z miejskimi organizacjami. Bez łączności — śmierć!

Zainstalowano telefon. Ale wodotrysk wciąż był nieczynny.

— To przecież nie samowar — mówił ze smutkiem w głosie Filatkin. — I tak mam sprawę po dziurki w nosie. Ot, zainstalowałem telefon. A teraz przypuścimy, że będzie ktoś dzwonił wtedy, gdy jestem na obiedzie. Mam prawo chodzić na obiad czy nie? Bez sekretarki to lepiej od razu się powiesić.

Znalezione dla niego sekretarkę. Ale wodotrysk ciągle był nieczynny.

— To przecież nie samowar — żalił się Filatkin. — Przed tem trzeba wszystko przewidzieć i obmyślić. Wezmę mnie na przykład na posiedzenie zarządu miejskiego, albo pojedę na urlop, kogo wtedy zostawiam w urzędzie? Bez zastępcy trudno mówić o pracy.

Przystano zastępcę. Ale wodotrysk ciągle był nieczynny.

Powolał wydział personalny, a ten z kolei powołał stróża, Pachoma. Ale wodotrysk ciągle był nieczynny.

— To przecież nie samowar — uporczywie przypominał Filatkin. — Bez rachunkowości sprawa nie może ruszyć. Należy raz na zawsze skończyć z wszelką improwizacją. Musimy wiedzieć ile ludności każdego tygodnia będzie obejmowała dźkca wodotryskowa. Przecież będą ode mnie tego potem wymagać.

Personel powiększył się o głównego buchaltera, księgowego i statystyka. Jednak..

— To przecież nie samowar — mówił z wyrzutem Filatkin — Dajcie mi czas, a wodotrysk zacznie działać. Ot, pojedę do Moskwy, aby zapoznać się z funkcjonowaniem stołecznych wodotrysków, wrócić i wtedy zobaczymy, jak zorganizować tę sprawę u nas, w Zabotołtńsku.

Pojechał Filatkin do Moskwy. W tym czasie stróż Pachon, korzystając z choroby zastępcy kierownika, pewnego wieczoru uruchomił wodotrysk.

W zarządzie miejskim początkowo wszystkich zaskoczyła odwaga i niedyscyplinowanie stróża, ale potem zaczęto się zastanawiać. Zaczęto się zastanawiać i postanowiono:

— Zwolnić Filatkina, zlikwidować jego kancelarię, zwolnić cały personel, zostawić tylko Pachoma".

Byłem niedawno w Zabotołtńsku. Wodotrysk czynny.

tłumaczył J. HUSZCZA



Bieleńska Aleksandra z Ostrowa Mazowieckiego. rys. B. Horska



Giersz Maria — grom. Raduń gm. Świeble pow. Głitwice — prezes gromadzki i soltys. rys. B. Horska



Zofia Urbańska delegatka z pow. plockiego. rys. B. Horska



Katarzyna Toz — członkini spółdzielni produkcyjnej z grom. Krzyżkowa, gm. Kraszyn, pow. Przemysł. rys. J. Zebrowski

KAZIMIERZ JESION

# Kobiety nowej wsi

W DNIACH 20 i 21 października dwuteści aktywistek Związku Samopomocy Chłopskiej z całego kraju obradowało na konferencji, poświęconej aktualnej pracy kobiet w terenie. Wszystkie one wyszły z ciasnych opłoków wiejskich na szerokie pole działalności społecznej. Ich głosy wymownie świadczyły o szwabiłm wzroście dojrzałości obywatelskiej wśród produjących kobiet polskiej wsi.

Przed kilku tygodniami Monika Nowak zamieściła na łamach naszego pisma piękna korespondencję. Pisała o obywatelskich trudnościach, z jakimi spotyka się w swym gospodarstwie z odstawami zboża. Sumienie dobrej obywatelki kraju nie pozwoliło jej nie wykonać obowiązku wobec Państwa. Wysługa więc projekt, by w takiej sytuacji, w jakiej się ona znalazła, każdy rolnik mógł wypełnić swą powinność w zamieniaczkach na przykład w żywcu.

Aktywistki Związku Samopomocy Chłopskiej mówiły o swej pracy, o trudnościach, jakie pokonują, o swych osiągnięciach. Wszystkie wypowiadały myśl przewodnią zawartą w korespondencji kol. Nowakowej. Górowało w nich poczucie obowiązku wobec kraju, wobec zadań, które stoją przed całym narodem: we wzmacnianiu sił polskiej, broniącej wraz ze wszystkimi narodami pokój na świecie.

W momencie, kiedy zapowienie ludności miast zaopatrzenia na zimę staje się — jak każdej jesieni — najistotniejszym zagadnieniem chwili, reprezentantki polskiej wsi powiadziały przez usta Anieli Trejgielowej z malej wioski w powiecie garwolińskim:

— Nie poskapiemy pracy, ażeby żaden chłop nie zulewał z odstawami. Bo każdy powinien pomóc w budowaniu Polski. Obowiązków mam dużo, ale tak się już do nich wyzyłam, że gdy przez kilka dni jestem od nich wolna, dusza mi się rwie do pracy społecznej.

A Stefania Zych — z niewielkiej gromady w powiecie krosińskim — podziwiałac rozmach w rozbudowie Warszawy, zawołała:

— Jakże tu nie pracować dla Polski, gdy nasz trud tyle dobra przynosi Ojczyźnie! Będziemy nieustannie oddziaływać na chłopów, by wykonywali w terminie obowiązki wobec Państwa. Będziemy walczyć o wyższe plony, o liczniejszą hodowlę, o bogatsze życie. Aby kwitła wieś nasza i cała Polska!

Nie były to na konferencji kobiety słowa deklaracyjne. Kol. Eugenia Sobczyk — z Dmenina w powiecie Radomsko opowiedziała, jak 230 członkini miejscowego kola gospodni odstawiło na punkt skupu 5.311 kilogramów żywności i zakontraktowało

dotatkowo 82 tuczniki. I jak Maria Orczykowska z tegoż kola, gospodarzająca na czterech hektarach ziemi, wyhodowała osiemnaście tuczników, z których siedem już odstawiła do gminnej spółdzielni.

Siła oddziaływania uświadomionej kobiety-patriotki na rozbudzenie poczucia obywatelskiego wśród mieszkańców wsi, jest w pracy masowej jednym z tych czynników, które wciąż jeszcze wymagają większego docenienia. Uświadomione kobiety na wsi stanowią w bieżącym ogromną siłę w walce z wrogiem i wpływami kulactwa, z plotką, z dywersją. Ich uczciwość demaskuje krętactwa bogaczy wiejskich, usiłujących przerzucić ciężar obowiązków na ogół gromady. Ostrze krytyki skutecznie zwalca przejawy kumoterstwa, piętnuje wroga, obnaża chytre jego zamysły.

— Miałam mocnych przeciwników przez miedzę — zwierzała się Władysława Kostek z powiatu elbąskiego. — Śmiały się oni z mojej działalności społecznej i podburzali przeciwko mnie sąsiadów. Nie zalamali mnie! Pracowałam wśród kobiet dalej i uczyłam czujności wobec kulactwa. Wierzyłam, że prawda w walce z wrogiem musi zwyciężyć — i tak się stało. Dziś kula śledzi w nas cicho, a gdy coś knuje — kryje się głębiej od myszy! Kobiety zaś odgrywają na wsi coraz większą rolę.

Dbają one o terminowe odstawy, zwiększają hodowlę, przygotowują się do założenia spółdzielni produkcyjnej i nieustannie się uczą. Produjące kobiety polskiej wsi zroszły swą rolę w naszej nowej rzeczywistości. Widzą one ogrom pracy przed sobą, zdają sobie jednak sprawę, że nikt jej za nie nie wykona. Pomoc Partii i władzy ludowej zapewnia je, że w trudnej walce, jaką podejmują, przeorzą na wsi wszystkie ugory, wyprowadzając ją z zacofania na drogę postępu, zasobnego życia i kultury. Coraz też więcej znaczą na wsi ich głosy. Coraz większe rzesze kobiet łączą się z nimi w pracy nad utrwaleniem przemian w kraju. Coraz większe role działają otwiera się przed nimi.

Kobiety współgospodarzą dziś w GS i radach narodowych, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR, w POM i w GOM. Są nie tylko na wysokich stanowiskach w administracji państwowej lecz i w najbardziej ważnej dla rozwoju gospodarki narodowej pracy produkcyjnej. Wierzyły one, że obowiązek sumiennie i wytrwale walczyć o coraz lepsze jej wyniki.

— Spotykamy nadal w swej pracy klody rzucane nam pod nogi — mówiła Aniela Bana z i o c h z powiatu Brzesko. — Spotykamy je w GS; mamy je w kolach gromadzkich; dostrzegamy w walce z kulakami. Ale dzięki pomocy Partii — wszystkie przeszkody przezwyciężamy. Wykonujemy obowiązki względem Państwa. Pamiętamy o potrzebach naszego brata-robotnika. Umacniamy władzę ludową. Bo któż, jak nie ona dała nam prawo decydowania o losach kraju? Kobieta-Polka rozumie swą odpowiedzialność przed Ojczyzną i nie poskapi pomocy dla niej, aby rosła tak, jak rośnie nasza stolica.

Bolesław Bierut powiedział na Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej:

„Wiemy dobrze, jakie nieprzebrane skarby uczucia i szlachetnych porwołów, ofiarności społecznej i patriotyzmu tkwią w duszy naszych pracujących kobiet wiejskich. Z dumą i radością kraj cały słuchał przemówień delegatek... przemówień, z których biła odzyskana godność i głęboka wiara w sprawiedliwość i piękno nowego życia... Nieście tę prawdę do serc milionów kobiet wiejskich, a wtedy szybciej odniesiemy zwycięstwo w walce o zapewnienie szczęśliwego życia naszym dzieciom, w walce o rozkwit naszej Ojczyzny!”

Polska Ludowa już rozbudziła siły twórcze na wsi. Wśród milionów kobiet wiejskich staje do pracy ich aktywność, aby budować coraz piękniejszą nową wsi. Wysiłki tego aktywność trzeba otoczyć najtroskliwszą opieką, pomagając im nieustannie zwiększać swe szeregi.

W wielkiej kampanii, jaka się teraz na wsi toczy, produjące kobiety powinny zająć najbardziej widoczne miejsce. Niech z myślą o potrzebach kraju docierają do swych sióstr w gromadach i walczą razem z nimi o chleb dla ludzi pracy w miastach.

Bo gdy myśl obywatelska ogarnie swym zasięgiem liczące zespoły kobiet na wsi, jeszcze szybciej zacznie wznosić nasz dorobek gospodarczy, a z nim razem — i siły Polski w walce o pokój.

Kazimierz Jesion

# Gazetka gminna

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

## Ustawa dla kulaków

Głowa na karku jest od tego, aby się wykipić ze wszystkiego.

Skup w całej pełni — u bogaczy z tą sprawą jednak jest inaczej.

Kulak Okraska z Mikołajek w trudnościach sobie radę daje.

Dostał wezwanie — jakim prawem? Nikt nie wie nic — on zna ustawę.

Włec przesładyje w Ge-er-enle, powtarza ciągle w kółko, że nie.

Nie czas mu jeszcze jest odstawić, bo taka wyszła wszak ustawa.

Paragraf wyszedł dla bogacza, (zwrot w polityce on oznacza).

Niechże nie trapi mnie obawa, nie muszę w sierpniu na skup stawać.

Ani we wrześniu, ani w grudniu, ni rankiem, ni też po południu.

Ani jesienią, ani zimą, kiedy zawiozę, wtedy przyjmą.

— Kiedy? Sam jeszcze tego nie wiem, o orce myślę i o siewie.

Potem wykopki — po wykopkach wymłóci się tam coś ze snopka.

Schowa się, sprzeda — w wolnym czasie cokolwiek również państwu da się.

(skoro „ustawa“ wyszła taka, że państwo względ ma na kulaka).

Nie tylko kulak z Mikołajek w trudnościach sobie radę daje.

Taki czasami ma i w radzie kompanów dobrych na posadzie.

Ale przysłowie stare głosi, że dzban do czasu wodę nosi.

Łatwo wymyślić plotkę śwleżą, lecz coraz mniej tych co w nią wierzą.

## Dubiakowa dostawa

Tak, jak Dubiak Józef, znany w Łosielcu i niemal w całym powiecie radziłskim kulał spieszył się z odstawą, nawet żaden z „dwurósów“, żaden z najmłodszych nie nadążyłby.

Kiedy tylko przyszło wezwanie (15 z rządu Dubiak natychmiast ładował wóz z worami ziarna i ruszał na punkt skupu. Skoro jednak wyjeżdżał za wrota, zdawało mu się nagle, że ziemiaki są pilniejsze. Wiadomo: ziemiak zgnić może, a suche ziarno przechowasz nawet lat kilka. Toteż zaraz zawracając, wyssypał zboże do sasków, a między lotry natarował ziemiaki. Po czym śmiał białem — i wioł.

— Ale gdy Dubiak, ujechawszy kawałek drogi, spojrzął na ziemiaki, przypomniał sobie, że z mlekkiem nawala. Półtora tysiąca litrow — to nie śmiechy. Włec żeby z mlekkiem wyjść na sztur — krowy trzeba podkarmić. A czym, jeśli nie ospą z żyta i ziemiakami?

— Jak oddam mleko, to muszą mi skreślić te 25 metrow ziemiaków i 35 żyta — myślał, i zawracając konie: ziemiaki szły do otu. Lecz zaraz przypomniał sobie, że i podatku gruntowego zalega ponad pięć kawałków.

— Nie oddam więc i mleka — kombinował — a spiąc podatek. Jak go wyrownam, to powiem, że ziemiaki i żyto poszły na podatki i odstawę mi skreślą!

Kiedy wyprzedził produkty, stwierdził, że jeszcze zbyt mało ma odłożone na tzw. „czarną godzinę“ i pieniądze schował, ale że nazwisko Dubiaka wywieszono na tablicy pośród najbardziej opornych kulaków, postanowił „zatakować“ CUSIK, zaniósł do mieczarni bankę mleka, następnie załadował na babę 30 kg ziarna i na siebie 50 kg ziemiaków, w czasie gdy wóz i zięć Dubiaka byli w drodze z nową odstawą na punkt spekulacyjny, i z tym ruszył do magazynu GS. Oczywiście, nasz Dubiak przyozdobził worki, niasze babcie zielenią oraz wstęgami kolorowej bibuły, a idąc jak najwolniej przez wieś, aby go podziwiano, pokrzykiwał:

Niech wiemdom w całem powiecie, jak mnie ta odstawa gnieć!

CZESŁAW SCHABOWSKI

## Most jest jego...

Gromadę Abramów dzieli od osady Frampol w powiecie biłgorajskim w teorii jedynie kilka kilometrów. Jednakże niekiedy podobnie krótki odcinek drogi może okazać się nie do przebycia. Doświadczył tego zespół artystyczny, który z Frampola chciał się przedrzeć do wspomnianego wyżej Abramowa.

Było to pewnej niedzieli. Ekipa zespołu wyjechała z Frampola, pełna zapachu do walki z przeciwnościami, nie dowierając ostrzeżeniom, że „Abramów — to naprawdę dziura odgradzona od świata, żaden zespół tam jeszcze nie dojechał...”

Wóz był dobry, prawie nowy. „Lublin“, bohaterko przewyższał półmistrzowe wyboje i koleiny. Jednakże w polowie drogi, a może nawet bliżej od Abramowa, musiał stanąć. Stanął i ani rusz dalej.

Na przeszkodzie stanęła rzeczka niewiadomej nazwy, ale głębokości dostatecznej, aby unieśliwić przejazd samochodom. Nad brzegiem tej rzeczki kierownictwo zespołu artystycznego odbyło historyczną rozmowę z przedstawicielami miejscowej ludności (przysłółka), która w całość należałoby przekazać, nie tylko potomnym, ale również i tzw. czynnikom.

— Gdyby był most, to byłby raz dwa przejechali do Abramowa.

— Wiadomo, gdyby był, ale go nie ma.

— Most jest... — Tu jest, tylko, że go nie ma, bo nie ma Pawlickiego.

— Hm? — No, bo most jest jego prywatny, taki składany. Jak potrzebuje, albo chce, to go złoży, a jak nie, to nie. Dla zespołu może by go z szopy wyjął, chociaż on w niedzieli nie bardzo...

Po tej rozmowie zaczęło się gorączkowe poszukiwanie właściciela mostu. Ponieważ był on nieuchwytny, samochód musiał zawrócić.

Nim ekipa wróciła do oczekującej we Frampolu reszty zespołu, zdołała naciocnie stwierdzić, że nieopodal owego prywatnego mostu, od dawna stoi nowy most z betonu, nie nadający się jednak do użytku z powodu braku przyczeńków. Oddzielają go od drogi przepaściste wyruwy, czy fosy, świadczące o dużej pomysłowości jego budowniczych.

W taki to sposób okazały zespół szkół zawodowych z Łodzi, podziwiany przez wiele miast i wsi Lubelszczyzny, nie zdołał jednak dotrzeć do Abramowa.

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL  
Redaguje Komitet  
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.  
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starożytności nr 7.  
Telefony: Rec. Nacz. 863-88. Redakcji 87061, wewnętrzny 5, 7, 8, 9.  
Wsrunki prenumeratyy:  
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,80 zł, rocznie — 55,20 zł.  
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.

RSW „PRASA“, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 4-B-21501

# Kronika kulturalna

Przed wojną jedna księżka przypadała na 27 chłopów, jedna biblioteka — na dziesiątki wsi.

Dzisiaj na wsi działa 2.995 bibliotek gminnych i 23 tysiące gromadzkich punktów bibliotecznych, nie licząc bibliotek spółdzielczych, pegeerowskich, młodzieżowych i szkolnych.

Gminne biblioteki i punkty gromadzkie liczą przeszło 7 milionów tomów. Przeciętnie na każdą gminę przypada 470 czytelników, a na jednego czytelnika 5 księzek bibliotecznych. Np. w woj. krakowskim i szczecińskim biblioteki gminne i gromadzkie punkty biblioteczne znajdują się w 90 proc. gromad. W rzeszowskim, glińskim i stalnogradzkim w 85 proc. gromad. W tym natomiast pozostałe woj. warszawskie, w którym dotychczas 45 proc. gromad posiada biblioteki.

Większość naszych bibliotek aktywnie realizuje swoje zadanie upowszechniania dobrej, pożytecznej i ciekawej książki. Nie wszyscy jednak bibliotekarze potrafią znaleźć drogę do czytelnika, wyszłmu naprzeciw z książką.

Idźcie jesienią zimą — czas najdogodniejszy dla wzmocnienia szerokiej akcji czytelnicej w ramach IV etapu konkursu.

Bibliotekarze wiejscy! Rady Czytelnicstwa i Książki! Zadbajmy o to, aby książka i gazeta jeszcze szerszym strumieniem popłynęła w masę.

W związku z Miesiącem Pogłębieńa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej szeroka i ożywiona działalność rozwinięta poznańskie zespoły amatorskie, przygotowują one specjalnie dla wsi wielkopolskiej 750 wystawo artystycznych i 1.264 wieszczy świetlicowe. W akcji czynnych jest 459 zespołów chóralnych, tanecznych i teatralnych.

W związku z Miesiącem Przyjaźni na wsi wyruszył także Teatr Ziemi Łódzkiej. Chłopi spółdzielcy, indywidualni i pegeerowie poznają z dużym dla siebie pożytkiem graną przez zawodowych łódzkich artystów sztukę znanego litewskiego pisarza Józefa Baltuszisa w „Pieją kaguty”. Zyskała ona sobie olbrzymią popularność w Związku Radzieckim. Sztuka ta porusza zagadnienie wyszku kapitalistycznego i krzywdy chłopskiej przed wojną. Szczególnie wyraziście ukazał autor drapieżny stosunek kulaka do wiejskiej biedoty. Sztukę kończy optymistyczna zapowiedź zwycięstwa sprawiedliwości społecznej w ustroju socjalistycznym.

Apelujemy do chłopów, którzy będą na występach łódzkiego teatru, aby podzielił się z nami swoimi uwagami na temat oglądanej sztuki.

Świełtlicowcy! W przewidywaną trudność, w organizowaniu wzorowej pracy kulturalno-swiełtlicowej pomocą Wam dwie broszurki radzieckie, przetłumaczone przez ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny Ministerstwa Kultury i Sztuki, które możecie nabyć w sklepach księgarskich i Domach Książki. Są to Maksymiliana Siemińskiego „Praca kulturalno-oswiatowa na wsi radzieckiej” i „Dom Kultury na Kubaniu”.

Z pierwszeń z tych broszur nauczyciele się organizacji pracy świełtlicowej i wianującej z akcjami polityczno-gospodarczymi oraz właściwego organizowania czytelnictwa itp. Sporo miejsca zajmuje w niej zagadnienie samokształcenia kierownika świełtlicy, z podaniem lektury. W drugiej broszurce znajdują się na przykładzie konkretnej pracy i doświadczeń kubańskiego Domu Kultury — wskazówki do konkretnej aglacji i propagowania poprzez świełtlicę zadań Planu 6-letniego w oparciu o doświadczenia radzieckich świełtlic kolchozowych.

W Miesiącu Pogłębieńa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej z całego kraju napływają meldunki o wzroście szeregów Towarzystwa. Do TPP — wstąpiła masowo chłopi spółdzielcy i indywidualni.

Na przykład w woj. szczecińskim legitymacje członkowskie otrzymało przeszło 7.000 chłopów. W powiecie zawierciańskim w wsiach wsiatych gromady gminy Welnin do współzawodnictwa w umasowieniu kół TPP-R oraz do popularyzacji i stosowania najlepszych radzieckich osiągnięć w hodowli i agrotechnice.

Nie wszystkie jednak wiejskie kółka TPP-R wykazują tak ożywioną działalność. Apelujemy do nich, aby poszły w ślady spółdzielców z Borzyny.

Komitet Badań Naukowych Opoliszczy w Opolu ogłosił konkurs dla młodszych historii wsi opolskiej. Prace konkursowe winny obejmować dzieje wsi opolskiej i jej walkę o wyzwolenie społeczne — ze szczególnym uwzględnieniem takich problemów, jak zagadnienie walki klasowej i narodowo-wyzwoleńczej na wsi (bunt chłopski, strajki, szpiegostwo, rozwarstwienie wsi, wzrost ułasku pańszczyźnianego, cieżarów itp.).

Zainicjowana i zafakosowana przez burżuazyjną historiografię historia wsi polskiej i walka o wyzwolenie narodowo-społeczne, jest obecnie jednym z głównych przedmiotów badań nowej, marksistowskiej nauki historycznej. Idąc za wytycznymi opartej o marksistowskie zasady historiografii, Komitet Badań Naukowych w Opolu z pewnością przyczyni się do zbadania i właściwej oceny procesu historycznego wsi opolskiej.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 grudnia 1953. Formułować może być naukowo, popularnolnaukowo i literacko.

Świełtlica gromadzka w Grabownicy woj. rzeszowskiej skupiała kulturalne i gospodarcze życie wsi. W niej organizowane były zebrania gromadzkie, urządzano występy artystyczne, wyświetlano filmy (w Grabownicy istnieją kino stałe) itp.

Innymi słowy, wszystko jest w najlepszym porządku. Tak by się przynajmniej wydawało.

Niestety. Świełtlica jest bardzo rzadko sprzątana. Dawno nie myto w niej podłogi. Gruba warstwa kurzu zakiera korytarze. Okna są „odłożone“ framkami utkanymi przez pracownice pajaki.

Na dodatek prezidium GRN urządziło w świełtlicy magazyn zbożowy. Dożyłże prezidium przyjęło z entuzjazmem czuwać się tam doskonale — myśli.

Świełtlicowcy z Grabownicy bardzo ospale domagają się, żeby GRN zażądała się o inny magazyn, przeznaczony pewnie kredyty na wyremontowanie świełtlicy i doprowadzila ją do stanu użytkownika. Mogło by o tym pomyśleć inżenie kierownictwo stałego kina.

Dotychczas, niestety, i jednym i drugim nie przyszło do głosu. Kolejczy z Grabownicy! Obudźcie się!

SEW.

Ukazała się  
**NOWA, POLSKA POWIEŚĆ HISTORYCZNA**  
z czasów najazdu szwedzkiego  
WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ  
**RYCERZE I CIURY**

str. 292      cena zł 10,—  
Nakładem  
WYDAWNICTWA MINISTERSTWA  
OBRONY NARODOWEJ  
K 17037-1